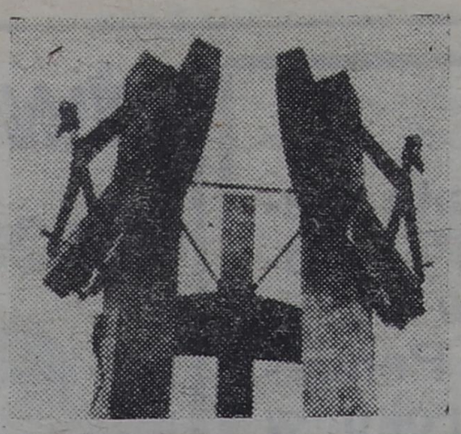
1-26

IV/0110

polski dylemat -nadzieje i zwątpienia 3



pamięć tamtych dni 5



powiem szczerze idź na bal 6

małe sprzeczki i drobne nieporozumienia 13



Iskierek 14

BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

1 (28)

KONTAKTY

11 I 1981

Cena 4 zł



Rysunek GRZEGORZA SZUMOWSKIEGO

daj, Polska potrzebuje tego

ROZMOWA Z LECHEM WAŁĘSĄ

Gdyby funkcje oceniać wedle gabinetów, pokój, w którym przyjmuje Lech Wałęsa, kwalifikuje się najwyżej dla kierownika administracji małego przedsiębiorstwa. Przywódca dziesięciomilionowego związku, który wstrząsnął Rzeczypospolitą, pracuje równie skromnie, jak i mieszka. Legendarne już, sześciopokojowe mieszkanie, które otrzymał w 3 dni po zakończeniu strajku, podzielone na ośmiu mieszkańców, daje dość mizerną średnią statystyczną. Spada ona jeszcze bardziej, gdy uświadomimy sobie, że Wałęsa musi w domu przyjmować związkowych i niezwiązkowych gości, a trudno żeby to czynił w dziecinnej sypialni. Taka jest prawda o mieszkaniu na osiedlu Gdańsk-Zaspa, którego nie zdołały wypełnić meble przewiezione z dwóch pokoików, w jakich rodzina Wałęsów gnieździła się przez lata. Nie ma tam wspaniałości i luksusów. Główną ozdobą jest namalowany w czasie strajku portret Jana Pawła II oraz dobra żona — pani Danusia, o której Wałęsa powiada, że jest większym bohaterem niż on sam.

W miejscu pracy Lecha Wałęsy niełatwo przebrnąć przez zaporę, jaką stanowi jego atletyczny sekretarz. Gdy wreszcie wpuszcza mnie do środka, fotele przed biurkiem już są zajęte przez przedstawiciela tygodnika „Le Point" z tłumaczką oraz kolegę z Gdańska. Wolna została tylko poręcz. Mini-konferencja prasowa trwa. Francuz przebija się z trudem przez egzotyczne problemy polskiej rzeczywistości. Co „Solidarność" myśli o sytuacji w kraju i tych ogromnych kolejkach przed sklepami? „Solidarność" pewnie myśli to co wszyscy. Lecz co odpowie Wałęsa?

— Rzeczywiście ludzie stoją. Stoją solidarnie od piątej rano. A o dziesiątej po otwarciu sklepów rozchodzą się, bo w sklepie nie ma nic.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

STANISŁAW ZIELIŃSKI

sądny dzień

Dzień 5 listopada br. okazał się dla dyrektora sądny. O godz. 15.30 świetlica szpitalna wypełniła się po brzegi. W pierwszym rzędzie usiedli: wicewojewoda Kazimierz Cłapka, dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Konstanty Znosko, władze gminne. W drugim — zupełnie sam, zgarbiony, zdenerwowany, Zdzisław Wojtkowski. Stół prezydialny zajęła komisja postulatowa.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

UWAGA CZYTELNICY!

Wkrótce rozpoczniemy druk głośnego dramatu Karola Wojtyły pod tytułem „Brat naszego Boga". Przypominamy, iż światowa prapremiera tej sztuki (w reżyserii Krystyny Skuszanki, z muzyką Krzysztofa Pendereckiego) odbyła się trzynastego grudnia ub. roku w teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, wzbudzając ogromne zainteresowanie nie tylko w Polsce.

Publikację tę poprzedzi — już za tydzień — omówienie twórczości Karola Wojtyły oraz prezentacja jego poezji.

Z województwa

12 GRUDNIA 1980 r. Egzekutywa KW PZPR powołała Wojewódzką Komisję Przedzjazdową składającą się z Prezydium (przewodniczący I sekretarz KW PZPR, Waldemar Szpaliński), Sekretariatu (przewodniczący Kazimierz Piotrowski) oraz ośmiu zespołów roboczych: I — d/s rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej (z przewodniczącym Antonim Drozdowskim); II — d/s rozwoju życia ideowego w partii (Ryszard Interewicz); III — d/s rozwoju demokracji socjalistycznej, umacniania socjalistycznego państwa i zasad sprawiedliwości społecznej (Stefan Sokołowski); IV — d/s rozwoju ruchu związkowego i polityki społecznej (Jan Dzienisiuk); V — d/s reformy gospodarczej (Teresa Kazimierczuk); VI — d/s rolnictwa i wyżywienia narodu (Włodzimierz Michaluk); VII — d/s rozwoju nauki, oświaty, kultury i postępu technicznego (Lech Modzelewski); VIII — d/s problematyki młodego pokolenia (Henryk Gryko).

NA WSPÓLNYM POSIEDZENIU Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL rozpatrzono problemy samorządności wiejskiej. W przyjętej uchwale podkreślono potrzebę tworzenia sprzyjających warunków polityczno-organizacyjnych do rozwoju samorządności i spółdzielczości wiejskiej. Podkreślono, że tylko konsekwentna realizacja założeń polityki rolnej i reaktywowanie autentycznego samorządu wiejskiego przyczynia się do społeczno-ekonomicznego postępu wsi.

W toku obrad Egzekutywa przedyskutowała także niektóre problemy nurtujące organizacje młodzieżowe.

SPOSOBY ZAŁATWIANIA WNIOSKÓW zgłoszonych przez radnych podczas ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej były przedmiotem obrad Prezydium WRN. Wicewojewoda Wacław Redliński informując o tym zwrócił m.in. uwagę, że obowiązujący system wyłączeń w energetyce, ustalony zgodnie z postulatami mieszkańców, przewiduje dokonywanie wyłączeń najpierw w zakładach przemysłowych, następnie w miastach, a dopiero w ostateczności w gospodarstwach rolnych. Wyjaśnił on także, że sklepy z artykułami do produkcji rolnej są zobowiązane do sprzedaży olejów i smarów; istniejące braki asortymentowe wynikają z niedążenia produkcji za potrzebami. Wojewoda łomżyński skierował postulat do ministra rolnictwa w sprawie zaliczenia dostaw kontraktacyjnych za wykonane jeśli zobowiązanie rolnik wykonał co najmniej w 60 proc. Ministerstwo rolnictwa jest również adresatem wniosku o przydział 15 tys. ton kukurydzy województwu łomżyńskiemu z przeznaczeniem na paszę. Władze wojewódzkie rozważają wprowadzenie sprzedaży zwierząt hodowlanych według dwóch systemów: wagi bitej ciepłej i żywca. Wybór będzie należał do rolnika. Członkowie Prezydium zwrócili uwagę na występujące dążenia w kilku gminach do przejścia w granice administracyjne innych województw. Ponieważ do dokonywania takich zmian uprawniony jest tylko Sejm oraz ze względu na skomplikowaną sytuację społeczno-gospodarczą w kraju sprawa została odłożona do rozpatrzenia w terminie późniejszym.

Przewodniczący WRN Zygmunt Grygo przekazał następnie treść listu Przewodniczącego Rady Państwa do przewodniczących wojewódzkich rad narodowych. Prezydium postanowiło zwołać sesję WRN na 23 lutego br.

PROBLEMY DZIAŁALNOŚCI Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży były przedmiotem spotkania pracowników tych organów z wojewodą Jerzym Zientarą. Z okazji 30 rocznicy powołania prokuratury w naszym kraju zasłużonym prawnikom wręczono odznaczenia państwowe i regionalne.

Z kraju

W WARSZAWIE odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Zjazdowej, której przewodniczył I sekretarz KC PZPR, Stanisław Kania. W zdecydowanej części w skład Komisji Zjazdowej powołani zostali pracownicy aparatu partyjnego. Utworzono osiem zespołów roboczych: I — d/s rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej (przewodniczący Zdzisław Kurowski); II — d/s rozwoju życia ideologicznego w partii (Jerzy Waszczuk); III — d/s rozwoju demokracji socjalistycznej i umacniania socjalistycznego państwa (Mieczysław Moczar); IV — d/s rozwoju ruchu zawodowego (Tadeusz Grabski); V — d/s reformy gospodarczej (Mieczysław Jagielski); VI — d/s rolnictwa (Jerzy Wojtecki); VII — d/s nauki oświaty i kultury (Roman Ney); VIII — d/s młodego pokolenia (Henryk Jabłoński).

OD STYCZNIA podwyższone zostały do 2.300 złotych najniższe emerytury, a do 1.900 złotych najniższe renty za przekazanie państwu gospodarstwa przez rolnika.

W OPARCIU o porozumienie z Gdańska i Szczecina wprowadzone zostały w styczniu trzy wolne soboty. Przewiduje się, że wszystkie wolne soboty będą wprowadzane sukcesywnie do roku 1985.

ODPOWIADAJĄC NA INTERPELACJE poselskie wiecepremier H. Kisiel poinformował, że łączna wartość rozpoczętych inwestycji wynosi około 1,5 biliona złotych, co zmusiło do podjęcia decyzji o wstrzymaniu prawie 50 inwestycji na sumę około 240 miliardów złotych. W związku ze wstrzymaniem pracy niektórych starych cementowni załogi tych zakładów muszą zostać przekwalifikowane. Mówiąc o sprawach transportu podkreślił on, że dzisiaj wozi się towary za pół darmo oraz, że przewiduje się podwyższenie taryfy przewozowej średnio o 60 proc.

JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI po wyborze na prezesa Związku Literatów Polskich stwierdził w swej wypowiedzi dla „Życia Warszawy": „Wierzę, że całe życie intelektualne w kraju będzie się teraz powoli stawało normalne. Wróci nareszcie swobodne myślenie, które w ostatnich latach stało się rzeczą podejrzaną".

W WIEKU 80 lat zmarł wybitny polski uczony prof. Kazimierz Michałowski, twórca polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej.

ZAKOŃCZYŁA SIĘ przed sądem największa afera łapownicza w historii Polski powojennej: Kazimierz Tyrański uznany został winnym zarzucanych mu czynów i otrzymał wyrok 15 lat więzienia 1 milion złotych grzywny oraz konfiskatę mienia w całości.

WALDEMAR ŁYSIAK stwierdza w „Stolicy": „W sposób niesłychany zdewaluowaliśmy wszelkie odznaczenia, rozdając je w wielu przypadkach nie za rzeczywiste zasługi (nie mówiąc już o zasługach wybitnych), lecz przez »układy«. Nieważne w ilu przypadkach — każdy z nich czyni z danego orderu kupkę złomu — ale wszyscy wiedzą, że nie był to jeden przypadek, ani tysiąc, ani dziesięć tysięcy przypadków, tylko dużo więcej. Wątpię, czy kiedykolwiek w dziejach doprowadzono gdzieś do takiego sprofanowania odznaczeń jak u nas. [...] Etykiety naukowe — ten sam problem. [...] Szczytem zaś wszystkiego były naukowe kariery kilku dygnitarzy — »uczonych« (od magistra do profesora w kilka miesięcy!) oraz doktoraty dla kilku znanych całej Polsce pań (połowic dostojników), które miałyby kłopot z odszukaniem swoich matur."

W „GRANICACH ODNOWY" („Życie Warszawy") Krzysztof Wilanowski konstatuje: „Jak dotychczas choroby naszego kraju zawsze wiązały się z chorobą w łonie partii i jeśli chcemy znaleźć środek gwarantujący nam nieodwracalność polityki odnowy, właśnie tam należy postawić bariery zabezpieczające nas przed nawrotem zła. Wiem, że jest to przykre i bolesne dla dużej części naszego społeczeństwa, ale każdy z członków PZPR, który uważa się za patriotę i rzeczywiście pragnie wyjścia z kryzysu, chcąc godnie reprezentować swą organizację powinien przyjąć tę prawdę z podniesionym czołem. Nie możemy sobie więcej pozwolić na wiarę w uczciwość ludzką i na ryzyko jakie się z tym wiąże."

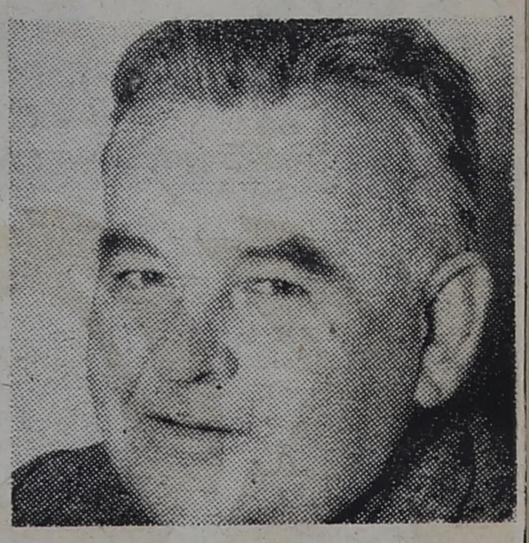
POLEMIZUJĄC Z Jerzym Kraszewskim Wojciech Lamentowicz wyjaśnia („Życie Warszawy"): „Gdy pisałem o potrzebie odrzucania »mitów historycznych« miałem w pamięci (...) stalinowską tradycję wpisaną od 1948 roku w nasze instytucje, styl dyskusji a nawet w język publiczny. Właśnie dlatego podtrzymuję swój pogląd, że »zahamowanie demokratycznych idei Października« też »woła o odpowiedzialność« tych, którzy do tego przyłożyli rękę". Nawiązując do artykułu L. Krasuckiego pisze następnie dalej: „Wspólnie jak sądzę uznajemy z moim partnerem w sporze, że społeczeństwo polskie uważa ośrodki kierownicze i aparat partii za głównych sprawców kolejnych kryzysów. Razem też akceptujemy tezę, że za dużo było centralizmu, biurokratyzmu, odgórnych manipulacji a za mało oddolnej kontroli, jawnych dyskusji i swobodnej krytyki".

Jeszcze do końca lutego br.
„PAMIĘTNIK NASTOLATKA"

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom wielu Czytelników — przedłużamy do 28 II br. termin nadsyłania prac na nasz ogólnopolski konkurs pod nazwą „Pamiętnik Nastolatka", licząc, iż w pamiętnikach (dotychczas napłynęło ich około pół tysiąca) młodzi jeszcze wyraźniej określą swoje miejsce w procesie odnowy życia społecznego kraju.

zdarzenia

dwa tylki ekonomiki



Cudów nie ma

Od ładnych paru tygodni działa w szerokim gronie komisja do spraw reformy gospodarczej. To bardzo żmudna praca. Po to, aby móc sformułować prawidłowe kierunki wyjścia z kryzysu trzeba ocenić na czym ten kryzys polegał, jakie były jego źródła i praprzyczyny, czego przede wszystkim trzeba na przyszłość unikać.

Nie sposób tu szczegółowo relacjonować dotychczasowego toku prac komisji i powołanej w jej ramach licznych zespołów problemowych, na pewne sprawy chciałbym jednak zwrócić szczególną uwagę. Otóż wydaje się błędne ograniczenie sprawy reformy tylko do problematyki gospodarczej. Na reformę i warunki jej powodzenia trzeba patrzeć w kategoriach społeczno-politycznych. Nie może to być jednak model wydumany nawet przez najtęższe głowy, który dla załóg i społeczeństwa okaże się dany z zewnątrz, przekazany do realizacji. Istotą reformy — moim zdaniem — jest przyciągnięcie doń tych, którzy mienią się współgospodarzami środków produkcji — klasy robotniczej i szerokich rzesz ludzi pracy.

Dlatego też istotę reformy — niezależnie od innych propozycji szczegółowych — musi być socjalistyczna samorządność. To ona właśnie gwarantuje jej powodzenie. To poprzez samorząd autentycznie może realizować się zasada współrządzenia i współodpowiedzialności. Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony każdy eksperyment, nawet teoretycznie najlepszy, skazany jest na niepowodzenie.

Już od początku 1981 roku obowiązują nowe zasady pracy przedsiębiorstw określające ich większą samodzielność w ramach ogólnospołecznych powiązań planowych. To niewątpliwy krok naprzód. Towarzyszyć mu musi jednoczesne przywrócenie odpowiedniej rangi samorządowi robotniczemu. Rzecz — moim zdaniem — nie w nazwie. Czy to będzie konferencja samorządu robotniczego, czy rada robotnicza, czy wreszcie rada pracownicza, mniejsza z tym! Ważne jest to, co się za tą nazwą kryje. Czy jest to prawdziwe przedstawicielstwo załogi, czy nikt jego składem nie manipuluje, czy reprezentantami całości są naprawdę najlepsi i czy wyrażają oni wolę całego kolektywu.

Te właśnie ciała przedstawicielskie muszą uznać reformę za swoją, być do niej bez reszty przekonane, widzieć w konkretnych decyzjach jasną, choć być może nie szybką, drogę do wyjścia z kryzysu

O właśnie, sprawa czasu. Przestrzegam przed niecierpliwością. Jeżeli wszyscy się zgadzamy, iż kryzys jaki przeżywamy jest najgłębszy i najostrzejszy w dziejach Polski Ludowej, to niech się komuś nie wydaje, że za sprawą różdżki czarodziejskiej z miesiąca na miesiąc wszystko się odmieni. W gospodarce naprawdę cudów nie ma. I nawet płonący szyb pod Karlinem nie uczyni wiosny.

JERZY BIELECKI

polski dylemat – nadzieje i zwątpienia

Prof. dr Jan Malanowski — kierownik Zakładu Planowania Społecznego i Problematyki Społecznej PRL Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

granice naszych przemian

Podstawowym walorem, jaki wniosły wydarzenia sierpniowe, była możliwość powiedzenia głośno, że król jest nagi. Bez tych wydarzeń brnęlibyśmy w ślepy zaułek do katastrofy, która była nieuchronna, lecz której przebieg byłby cięższy. Przerwana zatem została zmowa milczenia wokół stanu państwa, życia społecznego i gospodarczego, co moim zdaniem jest pierwszym pozytywem w naszej sytuacji. Za drugi atut uważam utworzenie nowych związków zawodowych, które będzie owocowało przez wiele lat jeżeli, rzecz jasna, nie wezmą góry przeciwnicy odnowy. Pojawienie się „Solidarności" stanowi instytucjonalną możliwość oczekiwaną od dawna przez społeczeństwo, sprawowania kontroli nad decydentami. Wiele zła w naszym życiu powstawało stąd, że nie wytworzyliśmy mechanizmów kontrolnych, ostrzegających dostatecznie wcześnie przed niebezpieczeństwem. Dlatego każda faza naszego rozwoju musiała kończyć się trzęsieniem ziemi. Trzecim czynnikiem, który pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość jest zapoczątkowanie wewnątrz partii masowego ruchu na rzecz reform. Objawia się to demokratyzacją życia partyjnego, odrodzeniem zadań ideologicznych, dążeniem do modernizacji statutu partii.

Wydaje się także, że obudziło się życie zbiorowe. Instytucje i organizacje już istniejące znacznie ożywiły swoją działalność. Myślę o ZSL, organizacjach samorządnych, środowiskach twórczych, które objawiły niedawno swoje istnienie. Poza Związkiem Literatów Polskich, manifestującym przedtem pragnienie reform milczały one zgodnie w minionym okresie. Powstają obecnie nowe instytucje i organizacje. To ożywienie jest wielkim kapitałem. W parze z nim idzie, na razie powoli, lecz miejmy nadzieję, że będzie się intensyfikować, wymiana ludzi na stanowiskach kierowniczych. Spontaniczne, lecz powielane przez władze inicjatywy mają dać w efekcie projekty różnorakich zmian. Trwają prace nad reformą gospodarczą, rozpoczął się ruch ustawodawczy mający stworzyć ramy demokratycznego funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Aktualnie opracowuje się kilka ważnych ustaw: o związkach zawodowych, samorządzie, o cenzurze. W perspektywie przygotowana będzie ustawa prasowa. Uważam za niezmiernie ważną możliwość włączenia się do współdecydowania o losach kraju wielkich grup społecznych, pozostających dotychczas na uboczu. Myślę o Kościele i „Solidarności".

Co niepokoi? Zbyt wolne tempo zmian, przede wszytkim opory przed reformami części aparatu władzy: partyjnego i administracyjnego. Bardzo niepokoi stan gospodarki i zadłużenie kraju. Jest obawa, czy rozpoczęte zmiany będą trwałe, czy jest to koncepcja strategiczna czy tylko taktyczna, czy ten ostatni zryw społeczeństwa w kierunku naprawy nie zostanie roztrwoniony. Czekałaby nas wówczas stagnacja na długie lata, a w końcowej ewentualności nawet cofanie się. Stąd moje obawy, czy po obu stronach zostanie wykazana dostateczna ilość trzeźwości i rozwagi, czy emocje nie wezmą góry nad rozumem i czy całe społeczeństwo będzie pamiętać o geopolitycznych uwarunkowaniach naszej sytuacji, a zatem i granicach naszych przemian.

Gustaw Holoubek, dyr. Teatru Dramatycznego w Warszawie, poseł na Sejm

możemy być lepsi.

To, co stało się na Wybrzeżu, ten gest odwagi i strasznej determinacji robotników, był przysłowiowym korkiem, który odetkał całą nagromadzoną energię narodu w sprawie narodu. Byłoby lekkomyślnością sądzić, że ta ogromna energia może być rychło zdyscyplinowana, że szybko wypośrodkuje się, zracjonalizuję. Jest to po prostu niemożliwe w tak krótkim czasie. Dzięki temu mogę jednak wreszcie uwierzyć, że wszystkie pojęcia takie jak: socjalizm, demokracja, humanizm zaczną znaczyć to, co znaczyć powinny. Jednym słowem — władza nauczy się rządzić i dyskutować ze społeczeństwem, społeczeństwo słuchać władzy i dyskutować z nią. Wszelkie decyzje będą wynikać z konsultacji z ludźmi, którzy są predystynowani do tego, by być ekspertami. Konsekwencją tych stosunków ogólnych może być szansa, z którą ja wiążę ogromne nadzieje, szansa na to, by Polska stała się producentem kultury. Warunkiem ziszczenia się tego modelu narodu kulturalnego byłoby, obok istniejącego już mecenatu państwa, jak najszersze działanie dla i wobec społeczeństwa. Oczywiście nie należy zapominać o jednej, bardzo istotnej przeszkodzie — nieprzygotowaniu odbiorców. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu szkolnictwo. Wydrapanie z programów nauczania wszystkiego, co humanistyczne, na rzecz szybkiej specjalizacji, jest morderstwem dokonanym na ostatnim pokoleniu. Jeżeli dodamy do tego cały aparat podejrzanych stosunków międzyludzkich, nieprawości, to widzimy przyczyny schamienia i ogólnej demoralizacji narodu. A mimo wszystko mam nadzieję, że można byłoby to zahamować i odwrócić. Umiemy przecież doceniać wartości kultury, jesteśmy inteligentni, mamy poczucie humoru, wyobraźnię. Potrafimy też być niezmiernie zdyscyplinowani. Wrócę choćby do wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II. Ten naród, tak często przeze mnie krytykowany, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stał się narodem kulturalnym, pełnym dobroci i tolerancji. Widziałem 200-tysięczny tłum rozchodzący się z Placu Zwycięstwa. Nie został po nim ani jeden niedopałek papierosa. Niewątpliwie była to okoliczność nadzwyczajna, która nie może trwać długo, ale jest ona dowodem na to, że Polak, gdy ma do czynienia z prawdą, prawem, sprawiedliwością, — potrafi się zmienić. W końcu wszyscy zatęskniliśmy do tego typu odmiany.

Można się nauczyć kultury uczuć, wzajemnej życzliwości, miłości. Spustoszenia w tej dziedzinie są zawrotne i nie wypełni ich wyłącznie osobista wrażliwość. Muszą jej towarzyszyć odpowiednie działania ekonomiczne, gospodarcze. Człowiek jest istotą ułomną i wszelkie trudności egzystencjonalne odbijają się na jego zachowaniu. Nieodpowiedzialny stosunek do pracy wynika z tego, że jest ona tania i łatwa, że za zarobione pieniądze nie można kupić, że nic też nie daje gwarancji utrzymania ich wartości na przyszłość. Bierzemy pieniądze za dyplom, a nie za efekt pracy. Gdyby trzeba było przystąpić do racjonalnej produkcji, to obawiam się, że doszłoby do częściowego bezrobocia. Prawdopodobnie okazałoby się nawet, że mamy za dużo placówek artystycznych. Ujawniłaby się cała fikcja statystyki i konieczność doskonalenia swoich umiejętności.

Postulatów w dziedzinie kultury i sztuki jest bardzo dużo. Wiele z nich wpłynęło już do odpowiedniej komisji sejmowej, która stara się je badać i realizować. Moim zdaniem jest to jednak praca ciągle jeszcze mechaniczna, urzędnicza. Nie ma też atmosfery w Komisji Kultury i Sztuki, która miałaby cechy współpartnerstwa z twórcami. Być może coś się wkrótce zmieni, ponieważ w pierwszym kwartale 1981 roku przewidziana jest plenarna sesja sejmowa, po raz pierwszy chyba w dziejach Polski Ludowej poświęcona wyłącznie kulturze.

Doc. dr Bogdan Michalski, prawnik z Uniwersytetu Warszawskiego.

konieczne są gwarancje

Na co można liczyć? Trudno myśleć o tym bez zwątpienia. Przecież nie chodzi tylko o przywrócenie równowagi ekonomicznej. Znacznie trudniej odwrócić to, co zaszło w sferze nawyków, przyzwyczajeń. Ludzie, których cały czas utwierdzano w przekonaniu, że robią najlepiej, na ogół nie potrafią już dyskutować. I nie chcą. Niekompetencja stała się największym absurdem i nieszczęściem naszej nauki i oświaty. Mieliśmy kiedyś w historii kraju Komisję Edukacji Narodowej. Czy trzeba nas było uczyć poniżającego hasła — „Polak potrafi?"

Mimo trudności zgromadziliśmy znaczny potencjał naukowy. ROZTRWONILISMY go i roztrwaniamy w dalszym ciągu na działania pozorne, niecelowe. Doprowadziliśmy do kompletnej degradacji zawodu nauczyciela. Sprawiliśmy, że zamiast uczyć musiał się on zajmować zarabianiem. W jakimś sensie winni temu jesteśmy wszyscy. Nie możemy jednak zgodzić się na to, żeby na jednej szali ważyć „wszystkich" i tych, którzy decydowali. Namnożyło się ostatnio klakierów, ludzi bez charakterów, którym giętkość zastępowała kwalifikacje na profesorów, ministrów. Czymże innym, jak nie radosną twórczością niezbyt kompetentnego ministra była np. decyzja o 10-latce?

Widzi się to teraz, mówi o tym głośno. Ludzie jednak zadają sobie pytanie: „Jak to było możliwe, żeby zapadały tak absurdalne decyzje? Dlaczego mogli funkcjonować „Tyrańscy"? Czy wobec tych i innych faktów celowe było łożenie tak dużych sum na milicję i MSW?". Ludzie nie uwierzą w praworządność dopóki nie zobaczą, że za błędy i przestępstwa rozliczani są wszyscy, nie tylko ci „najmniejsi".

Niekompetencja dotknęła jednak, choć w znacznie mniejszym wymiarze, i wymiar sprawiedliwości. Nadmiar niekontrolowanych przepisów, przerost biurokracji, nie najlepsza sytuacja w sądach i prokuraturze, bardzo zła w administracji. W Polsce powinien nastąpić wielki okres nowelizacji kodeksów. Od zmian w Kodeksie Postępowania Administracyjnego, poprzez Kodeks Cywilny, Kodeks Karny... Odnowa powinna być wymuszona odpowiednimi gwarancjami prawnymi. Nie wierzę w dobre chęci. Wszystko kończy się wtedy na pierwszym zapale.

Jeżeli mogę w cokolwiek uwierzyć, to tylko w to, że jedyną szansą wyjścia z impasu jest rozwój tak dotychczas zaniedbanej samorządności. Nie przez jednostki powołane do tego decyzją zwierzchności (które udowodniły, że nie potrafią tego uczynić), lecz przez samych ludzi. Od dołu do góry. Struktury mogą udoskonalić się wyłącznie w sposób naturalny.

Pokolenie, wychowywane w tej chwili, musi dostać nowy, zupełnie odmienny od dotychczasowego, program. Do jego urzeczywistnienia potrzebne jest jednak „wejście w życie" innej generacji ludzi. Nie w sensie wiekowym, bo byłoby to nonsensem, lecz kwalifikacji. Czy jest to realne? Choć odpowiedź jest dziś trudna, to nie wolno jednak się od niej uchylać.



penetracja

daj, Polska potrzebuje tego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Francuzowi nie wystarcza. Musi mieć pełną odpowiedź na temat naszej katastrofy gospodarczej. Wysłano go, żeby zebrał materiały do specjalnego numeru poświęconego „Solidarności", i robi, co może. Ale Wałęsa nie chce mu namalować obrazu Polski najczarniejszymi farbami.

— Nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że nasza sytuacja jest tak rozpaczliwa. Mało tego, jestem pewien, że jeśli wszyscy się zrozumiemy i będzie dobry klimat, to można będzie spłacić zadłużenie, choćby odwołując się do ludzi. A ludzie mają dolary, marki, franki. Mają oficjalnie i nieoficjalnie. Trzeba do nich podejść i powiedzieć: „Daj, Polska potrzebuje tego" — a gdy będzie lepiej, to oddać im z procentem. Po co obcych wzbogacać wysokimi odsetkami? Tylko, że do ludzi trzeba umieć podejść — powtarza. Zapada cisza. Marzyciel czy realista? Głęboka musi być jego wiara w odnowę psychiczną narodu, skoro proponuje taki układ społeczeństwu demoralizowanemu przez lata rozszarpywaniem ochłapów: każdy dla siebie. A przecież stoi mocno na tej ziemi. Wałęsa wraca do przerwanej myśli.

—Władze mówią, że jest tragicznie, że nie ma skąd brać. Niech powiedzą wreszcie, ile i na co idzie? Wiemy, że na te kolejki i na spożycie idzie jakiś minimalny procent dochodów. Jeśli przyjrzymy się dobrze, zauważymy, gdzie zbyt wiele dochodu odpływa. Wtedy dostrzeżemy, że na konsumpcję, gdzie tych ziemniaków brak, przypada jakaś niewielka część, a na spirytus idzie więcej. A więc z czego zrezygnować? Ze spirytusu czy z ziemniaków dla ludzi? W innych gałęziach czy asortymentach może być podobnie. Gdzieś tam sprzedajemy. Są umowy. Rozumiem. Ale można przejrzeć to tak dokładnie, aby zabezpieczyć dla nas tłumacząc innym, że mamy przejściowe trudności.

ROZMOWA Z LECHEM WAŁĘSĄ

Francuz odbija piłeczkę: — Czy pan jest gotów apelować do Polaków, aby każdy wedle możliwości składał pieniądze na spłatę długu?

— Na pewno tak i na pewno nie. Bo któż ja jestem? Drobny robaczek. A poza tym ciągle jeszcze nie mam pewności, że chodzi właśnie o to. Na razie tak się brzydko układa, ale tak się układa, że wszystko, co wymusimy, przede wszystkim strajkiem, jakoś jest. A inne rozmowy, pertraktacje nam nie wychodzą. A więc jak apelować, jak prosić, skoro wciąż nie jest tak, jak ludzie sobie życzą? Ośmieszyłbym się, gdybym taką rzecz zrobił teraz, bo wiem z góry, że nie dostanę. Robię tylko to, co można zrobić.

— A czy w przyszłości dialog między rządem a „Solidarnością" może być prowadzony bez użycia pewnego nacisku?

— Musi do tego dojść. Jeśli do takiego stanu nie dojdziemy, nie ma nawet co mówić o tym, że w Polsce zacznie się dziać dobrze.

Kolejne pytanie gościa z „Le Point" nie doczekało się odpowiedzi. Jeden z członków MKZ-etu wprowadza młodego mężczyznę: — Lechu, przedstawiam ci kierownika organizacyjnego... Angażowanie do pracy szefa biura gdańskiego Komitetu zajmuje minutę czasu.

— Bardzo się cieszę. Jeśli będziesz dobrze pracował, będziesz miał ode mnie wciąż oklaski. Jeśli źle, poszukam zamiany. Owocnej pracy... aha jeszcze jedno. Chcę wszystko wiedzieć o każdym przyjmowanym. Żebym pewnego dnia nie zobaczył, że tu sam kler czy sam KOR rządzi. Cześć.

Przerwa wybiła Francuza z rytmu. Rzucamy się ze swoimi pytaniami.

— Ciągle mówi się o spadku wydajności i nie wykonanych planach, zachęcając równocześnie „Solidarność" do przejęcia odpowiedzialności za te sprawy, przynajmniej w zakładach, gdzie należy do niej większość pracowników. Czy „Solidarność" podejmie się tak niewdzięcznej roli?

— Po pierwsze nie będziemy naganiaczami. A po drugie, należałoby sprawdzić, dlaczego nastąpił spadek wydajności. Moim zdaniem wynika to z uczciwego postanowienia pewnych spraw. Bo jeśli ktoś tam mówił, że ileś tam tysięcy ton wydobył, wartości tylu i tylu milionów, a było to jedynie na papierze, żeby dać swoim zarobić i premię złapać, to teraz jest uczciwie i miliony odpadły. Podobnie w innych dziedzinach życia. Ale przede wszystkim musimy zobaczyć, jaka będzie ta reforma gospodarcza. I do tego się dopasujemy. Jeśli ujrzymy, że nie jest jak trzeba, pozostanie nam tylko kontrola. Natomiast gdy rozwiązania będą rozsądne, to powinniśmy dać nawet najlepszych naszych ludzi, żeby kraj wyprowadzić z kryzysu. Bo przecież jesteśmy Polakami. Lecz tej reformy jeszcze nie ma i na decyzje za wcześnie. Rozwiążmy problemy, a potem ruszymy z kopyta. Inaczej, jeśli nawet kraj wyciągniemy, to cwaniacy pozostaną.

— Padały głosy, że „Solidarność" wiele ryzykowała, stawiając na jednej szali tzw. formalności statutowe, a na drugiej strajk generalny.

— Nie chcemy strajkować. Chcemy pertraktować, chcemy uzgadniać. Ale, jak mówiłem, tak się jakoś głupio układa, że póki nie zagrozimy strajkiem, to nic nie załatwimy. W Porozumieniu był tylko jeden punkt, który potem negowano i jakoś inaczej odbierano. A przecież był bardzo dobrze sprecyzowany. To znaczy, że kierownicza rola w państwie, a nie w związkach zawodowych. Bo w państwie jest wojsko, milicja, sejm, administracja i inne rzeczy, i kierownicza rola odnosi się do tego wszystkiego, ale nie do garnka związków zawodowych.

— Po ostatecznej rejestracji „Solidarność" wkroczyła w nowy etap. Następuje stabilizacja. Czy rzeczywiście uda się wam zapobiec powstaniu zawodowej kadry związkowej?

— Nie, my właśnie chcemy mieć u siebie zawodową kadrę, tylko że nie z działaczy, ale z prawników, którzy znają się na prawie, sekretarek, które będą ładnie pisać, a my do kontroli i na dół, do roboty, żeby nie stracić kontaktów z ludźmi. Nie będzie działaczy-urzędasów.

— Stał się Pan symbolem odnowy, otoczony Pan jest olbrzymią popularnością i zaufaniem. A przecież wciąż krążą pogłoski, że jest Pan w Komisji Porozumiewawczej atakowany z lewa i z prawa. Czy to prawda?

— Prawda, prawda, prawda. I bardzo dobrze, że tak jest. Byłoby źle, gdyby brakowało różnicy zdań. Żeby nie było miękkich i twardych. Żebym nie podnosił jednych i nie przyciskał drugich. Ja jestem tym człowiekiem, który nie może mieć własnego, twardego stanowiska. Muszę dążyć do scalania, do solidarności. Muszę dostrzegać i wybierać najlepsze warianty rozwiązań od tych twardych i od tych miękkich. I łączyć to. Przyrzekliśmy, że będziemy kierować demokratycznie, a więc nie możemy narzucać swej woli. Za to musimy wykonywać wszystko, co w demokratyczny sposób zostanie ustalone.

— Najbliższe cele związku?

— Wybory i budowa organizacji.

— Czy „Solidarność" dokona czystki w swoich szeregach? Z wielu stron padają głosy, że do związku trafili również ludzie, którzy nie powinni się tam znaleźć?

— To, że się wpisali, jeszcze nie oznacza, że zostaną wybrani do naszych władz.

— Niektórzy już są wybrani.

— Zaraz, zaraz. Część wyborów powtórzymy. Ale przede wszystkim co najmniej przez dwa tygodnie musi wisieć w widocznych miejscach lista pchających się do władz. I tam ma być napisane, od kiedy, do czego należał, jakie stanowisko zajmuje, jakie i gdzie funkcje pełnił. I wówczas, kto spojrzy na listę, będzie wiedział, że na takiego człowieka powinien głosować lub odwrotnie.

— Czy „Solidarność" zdąża ku strukturze branżowej, dublującej dawne związki? Powstają jedna za drugą komisje koordynacyjne. Czy pozostaną nadal jako trwałe elementy organizacyjne?

— Powstają, prawda, ale tylko do prowadzenia spraw branżowych. Później przejdziemy na układy zbliżonych zawodów, a komisje, jeśli pozostaną, będą takie układy pilotować.

— Trwają prace nad ustawą o związkach zawodowych. Oficjalne informacje nie zawierają zbyt wielu szczegółów. Czy blisko do zakończenia?

— Na razie „Solidarność" przedstawiła swój projekt ustawy i władze zgłosiły swój. Ale nasze projekty się różnią. No i trzeba dochodzić punkt po punkcie do jednomyślności. Na przykład punkt o zrzeszaniu się. Czytamy my i oni czytają. Ba, ale nie widzimy tu rolników, rzemieślników. I teraz władze tłumaczą, dlaczego nie, a my, dlaczego tak. I jak już coś ustalimy, to dwóch ludzi od nas i dwóch od nich zabiera materiały i taśmy, przesłuchuje, opracowuje i znów się zabieramy. Patrzymy, czy to już to, czy jeszcze nie. Na razie chyba jeden punkt załatwiliśmy.

— Ao co będzie z rolnikami?

— To już duży kłopot. Jak spojrzę na rolników, to szlag mnie trafia. To są ludzie, z którymi nie można się dogadać. Zebranie, pięknie dogadali się, wybrali kogoś. Jeszcze drzwi się nie zamknęły, przychodzi drugi i mówi — nie. Kogo on reprezentuje, kto to jest?

— Można to publikować?

— Oczywiście. Niech się wreszcie rolnicy dogadają, bo oni nam zabierają czas, a nie możemy z nimi nic przepchnąć.

— Na którymś spotkaniu powiedział pan, że będziecie strajkować za rolników, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie „Solidarność", jak czytałem w prasie, kopie za nich ziemniaki. No, dla nas wszystkich. Czy przewidujecie powstanie związku zawodowego rolników? Sąd odrzucił wniosek o rejestrację, podobnie jak studentom.

— To śmiesznie brzmi: Związek Zawodowy Studentów. Nie, nie tak. Dlaczego wszyscy naciskają na związki zawodowe? To proste. Związki zawodowe coś już sobie wywalczyły. Jeśli to „coś" przeniesiemy do organizacji studenckiej czy związku rolniczego, to będą miały zabezpieczenie, których potrzebują. I oni będą zadowoleni, i my, i do ustawy będzie pasować. A wówczas mogą być samorządni i niezależni. Tego przecież chcą.

— Czy przewiduje Pan udział „Solidarności" w organach przedstawicielskich, np. w Sejmie lub radach narodowych?

— Mamy bardzo prostą koncepcję. Chcemy tylko mieć swoich obserwatorów na sesjach, którym udostępni się materiały i zabezpieczy pół godziny, czy ile trzeba do wyrażenia zdania „Solidarności". A Sejm czy rada niech sama decyduje jak postąpić.

— Często padają głosy o wrogich, antysocjalistycznych elementach w łonie „Solidarności". Czasem owe uogólnienia idą bardzo daleko. Jaka jest prawda?

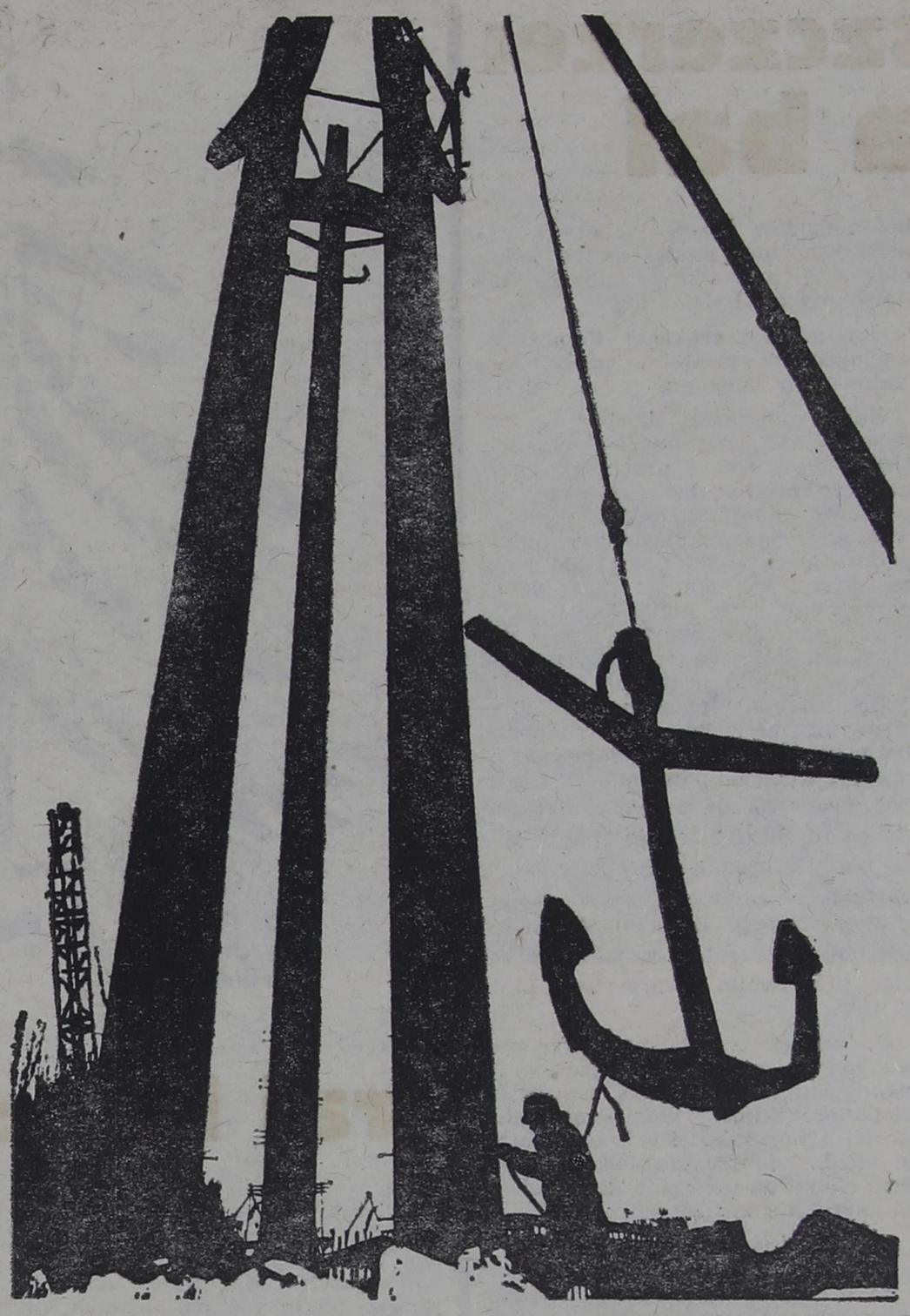
— Należałoby wreszcie określić, kim są te siły antysocjalistyczne. Bo ja uważam, że siły antysocjalistyczne, to były właśnie te, które nam tak pięknie śpiewały o socjaliźmie, a w sumie bogaciły się na naszej krwi i naszej uczciwości. A my wręcz przeciwnie — jesteśmy socjalistami. Bo my właśnie chcemy wprowadzić równość, sprawiedliwość, uczciwość. A to chyba jest socjalistyczne.

— W początkach września rozmawiałem w Hucie im. Lenina z robotnikiem, który dziś jest przewodniczącym krakowskiego MKZ-etu. Na pytanie o przyczyny powstania nowych związków Stanisław Zawada odpowiedział krótko: „Żeby wreszcie socjalizm był socjalistyczny".

— No właśnie! Kto tu jest antysocjalistą? A ci, którzy nam to teraz śpiewają, też pewnie sporo nagromadzili i boją się o swoje stołki. I znów używają tych haseł do obrony własnych interesów. Tak to odbieram. Tak to czuję.



Spisywał 20 listopada 1980 r.
MARIAN M. SŁOMCZYŃSKI
Fot. WŁODZIMIERZ ŚWIDERSKI



pamięć tamtych dni

„Oddali życie, abyś ty mógł żyć godnie" (z pomnika gdańskiego).

16 grudnia 1980 roku. Około godziny 13-tej dojeżdżam do Gdańska. Na ulicach wiele osób z emblematami „Solidarności" w klapie i okolicznościowymi znaczkami z datą 1970; zamiast siódemki jest na nich znak krzyża. Ten sam motyw dominuje na niezliczonych plakatach. Zwracają uwagę nekrologi o obchodach X rocznicy Grudnia. Zatłoczone parkingi nie mieszczą wciąż nowych pojazdów. Na Alei Grunwaldzkiej 103 przed siedzibą „Solidarności" niezmiennie długa kolejka po najnowszy biuletyn związkowy, w całości o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Zamieszczone w nim dokumentalne zdjęcia z zajść grudniowych robią mocne wrażenie.

Około 14.30 docieram w pobliże Stoczni im. Lenina. Już z daleka w portowym pejzażu dominują złączone ramiona trzech krzyży. Wyobraźnia obcesyjnie każe się wciąż dopatrywać w ukrzyżowanych kotwicach obrazu człowieka. W okolicach bramy nr 2 coraz trudniej iść dalej, chociaż plac wokół pomnika podzielono na sektory, a porządku pilnują sami stoczniowcy. Trybuny dla akredytowanych dziennikarzy już szczelnie wypełnione, a przecież początek uroczystości dopiero o 17.00. Trwają ostatnie prace techniczne.

Z minuty na minutę tłum narasta. Jest bardzo dużo młodzieży, są nawet dzieci. Coraz częściej megafony upominają o nienapieranie na liny odgradzające najbliższy teren wokół pomnika. Nadciągają ołowiane chmury; w ich kontekście stalowy monument posępnieje. Z trudem przeciskają się do przodu delegacje z wieńcami, przybyłe z całego kraju. Są górnicze pióropusze, księże birety, szkolne czapki, berety wojskowych. W rękach transparenty, flagi narodowe, emblematy niezależnych zrzeszeń studenckich i uczniowskich. Oczekiwanie. Słabsi nie wytrzymują fizycznie. Reszta trwa nadal, chociaż z niemałym wysiłkiem. Jeszcze nie ma mistyki. Jeszcze jesteśmy sobie nieznani, zewnętrzni, zespoleni czasem, miejscem i bólem nóg. Gęstniejące chmury przyspieszają mrok. Pierwsze jupitery wydobywają z ciemności sylwety krzyży. Narasta zmęczenie. Potężniejący tłum zagarnia parkany, oblepia drzewa, latarnie i dachy domów. Ktoś intonuje „Czarną Madonnę". Dochodzi 17.00; początek uroczystości. Niespodziewanie spadają pierwsze łzy deszczu.

Z głośników rozlegają się słowa: powitanie gości przybyłych na obchody upamiętniające X rocznicę zajść grudniowych na Wybrzeżu. Następuje owacyjne przyjęcie reprezentantów niezależnych, samorządnych związków zawodowych, członków katolickiego Episkopatu, korpusu dyplomatycznego i pracowników morza. Padają nazwiska przedstawicieli partii i rządu.

Ceremonia, w miarę przebiegu, nabiera monumentalnych wymiarów. Oto w ciszę wsącza się przeciągły gwizd syren fabrycznych i bicie dzwonów we wszystkich gdańskich kościołach. Widzę dziewczęta w geście szacunku zdejmujące nakrycia głowy. Głos syren i dzwonów milknie, sekunda... i wybucha pełnym głosem „Nie rzucim, ziemi skąd nasz ród". Ludziom tryskają łzy z oczu, mieszają się z deszczem. Narasta we mnie przeżycie mistyki narodu, poczucie jedności z zebranymi, przekonanie, że chcą dobra dla mieszkańców tej ziemi. To poczucie tożsamości jest przemożne wbrew wszystkiemu. Nie potrzebuję dla siebie słowa „patriotyzm". Słowa — jak polegli stoczniowcy — wartego pieśni „Lacrimosa", to znaczy godnego łez. Ta kompozycja, napisana specjalnie na rocznicową uroczystość przez Krzysztofa Pendereckiego, spotęgowała nastrój zadumy. Znów zapada cisza.

Minuta ciszy. Jakże ona inna, jak osobista dla każdego z obecnych, jak niewypowiedziana. Intymna cisza pamięci o poległych, stężała w kształt ukrzyżowanych kotwic, odsłoniętych dla świata rękami rodzin zmarłych.

Przemawia Wałęsa. Często się myli, niewłaściwie rozkłada akcenty, intonacje, ale to nie ma znaczenia. Słuchany jest w powszechnym skupieniu i aprobowany. Daleko ważniejsza jest treść jego wystąpienia niż forma. Chociaż tekst ma napisany na kartce, czyta go od siebie, autentycznie z wyczuwalnym przeżywaniem.

Rozpoczyna się msza święta, a z nią znów chwile niepowtarzalne. Zbiorowy śpiew „Bogurodzicy" daje emocjonalną łączność z rodakami nie tu i teraz, lecz w czasie historycznym. Rozbłyska doznanie głębokiego związku z nieujarzmioną nadbałtycką ziemią.

Coraz bardziej intensyfikuje się atmosfera jedności i powagi. Apogeum więzi z zebranymi stanowi końcowe „Jeszcze Polska nie zginęła", znów śpiewane ze łzami w oczach. Gdy hymn milknie, kończy się trzygodzinna ceremonia. Ludzie w spokoju rozchodzą się do domów, tramwajów, pociągów. Na ulicach milicja pilnuje porządku drogowego. Wiele osób próbuje dostać się do Filharmonii na okolicznościowe wykonanie „Requiem" Mozarta. Część obecnych trwa pod pomnikiem. Jeszcze o 23.00 będzie tu spora gromadka ludzi. Czytają motta, napisy na szarfach wieńców, objaśniają dzieciom, z którymi przyszli, sens słów i znaczenie dnia. Przy historycznej bramie nr 2 sprzedawane są do późna w nocy stuzłotowe „cegiełki" na pomnik. Na ulicach nie widać ani jednego pijanego.

Następnego dnia od 4.00 rano tłumy ściągają w pobliże stacji kolejowej Gdynia-Stocznia. W mroku tysiące nóg wystukują głucho na pomostach kolejowych tę samą drogę, której w pamiętny czwartek nie zdążyli już przebyć ludzie spieszący o 6.00 rano do pracy. Kilkadziesiąt metrów, pokonywanych teraz w ludzkiej ciżbie, zostawi piętno na zawsze, wryje się w moją pamięć trwalej niż pomnikowa bryła, którą postawiono w pobliżu. Mimowolnie wyobraźnia podsuwa przebieg tamtych zdarzeń, podpowiada: „Tak mogło się stać z tobą".

Gdyńska uroczystość, skromniejsza w wymiarach organizacyjnych, rozpoczęła się o godzinie 5.00 rano. Ludzie po odsłonięciu pomnika w większości szli od razu do pracy. Część z nich z tej racji musiała wcześniej opuścić plac ceremonii. A jednak przyszli. I znów jest dużo młodzieży, znów dzieci z rodzicami. W rękach kwiaty i wieńce.

Punktualnie o szóstej głos syren fabrycznych wstrzymuje ruch na ulicach. Wyzwala minutę milczenia. Wraca wspomnienie tamtych dni. Później ludzka rzeka płynie w stronę odsłoniętego pomnika. Jego bryłę stanowi data 1970, z mocno pochyloną do tyłu siódemką, przypominającą wyglądem padającego na ziemię człowieka. Atmosfera spokoju towarzyszy całej uroczystości. Nie ma żadnych ekscesów.

Powrót odbywa się tą samą drogą. Jeszcze raz werble kroków dudnią apel poległych na drewnianych pomostach. Porządku pilnują kolejarze. Co kilka minut nadjeżdżają podmiejskie kolejki. Jak wówczas. Pasażerowie wchodzą na pomosty. Przynajmniej na chwilę udają się pod pomnik.

Dochodzi godzina 12.00. W Stoczni im. Lenina trwa składanie kwiatów i palenie świec pod pomnikiem. Tak będzie już zawsze.

JULIUSZ ŚWIEREDO
Fot. GABOR LÖRINCZY



powiem szczerze: idź na bal

Wróżba dotyczy każdego mieszkańca łomżyńskiego; do każdego z nas zwraca się Cyganka, którą spytaliśmy, co nas czeka w najbliższym roku.

— Z tej karty powiem, co na Nowy Rok, a z tej, co w życiu dalszym — czego wystrzegać się. Nie gniewaj się, skarbie, co wykażą karty, muszę powiedzieć. W trudnych czasach, trudno przyszłość wróżyć. Niejasna ona, więc karta bezsilna. Zdarzeń wielkich nie odgadnę, jak zło w województwie naprawić, nie wskażę, którego z władyków się wystrzegać, nie przewidzę, jak rządowe papiery w Łomżyńskiem uporządkować, z kart nie wyczytam, ale to, co można, szczerze powiem.

Z pierwszej karty widzę skarbiec charakteru. Charakter szczery, sprawiedliwy, tylko troszeczkę niecierpliwy. Pośmiać się, pożartować lubisz, tylko nie lubisz bardzo, jak Cię, skarbie, coś denerwuje. W plotki nie lubisz się wdawać, a na plotkowanie byłeś jak zimną wodą oblany. Widzisz, skarbie, miałeś jednego takiego kolegę, że żyłeś z nim jak z bratem rodzonym, ale do dziś masz go za ostatniego wroga. Na Nowy Rok czeka Cię: wesołość, radość, pójdziesz na jakiś ubaw.

W życiu dalszym spodziewaj się dużo radości, tylko wystrzegaj się jednej osoby, choć z tego zadowolony nie będziesz. O, widzisz, skarbie: — Na wysokie góry żeś patrzył, ale na niskie nie spadł, szczerzę powiem. Listy lubisz otrzymywać, ale odpisywać nie za bardzo. Czy rządowe papiery masz do załatwienia? Bo załatwisz, skarbie, tylko z mądrą głową, to wyjdzie z korzyścią, słowo daję. Zadowolony z tego będziesz.

Powiem szczerze, że samotne życie w tej chwili prowadzisz, skarbie. Bo kogo w sercu kochasz, tego musisz ludziom zostawić. Kogo nie kochasz, to niespodziewanie się z nim złączysz.

Od lat 15—16 zacząłeś, skarbie, swoją głową kierować. Szczerze powiem: zadowolony z tego nie byłeś, boś rodziców nie posłuchał. O, widzisz, skarbie, miałeś przez jedną niewiastę troszeczkę pogniewów. Zadowolony nie byłeś z tego.

Czy na list czekasz? Bo list otrzymasz w prędkim czasie, lecz zadowolony będziesz.

Gdzie mieszkasz, skarbie, bo będziesz jadać zagraniczny chlebek, słowo daję. Gdzie pracujesz, skarbie, czy myślisz nie pracować, czy pracować dalej? Bo będziesz pracować, choć jeden kolega chce opinię poderwać ci w tej pracy, ale jemu się sztuka nie uda, bo masz dobrą głowę. W biedzie lubisz kogoś poratować, ale ciebie, skarbie, ratuje tylko jeden Bóg. Szczerze powiem, do pożyczki prędki jesteś, ale za swoje dobre serce nie masz podzięki. Życiem nie cieszyłeś się, jak trzeba, bo myślałeś tak, ale się złożyło inaczej, szczerze powiem.

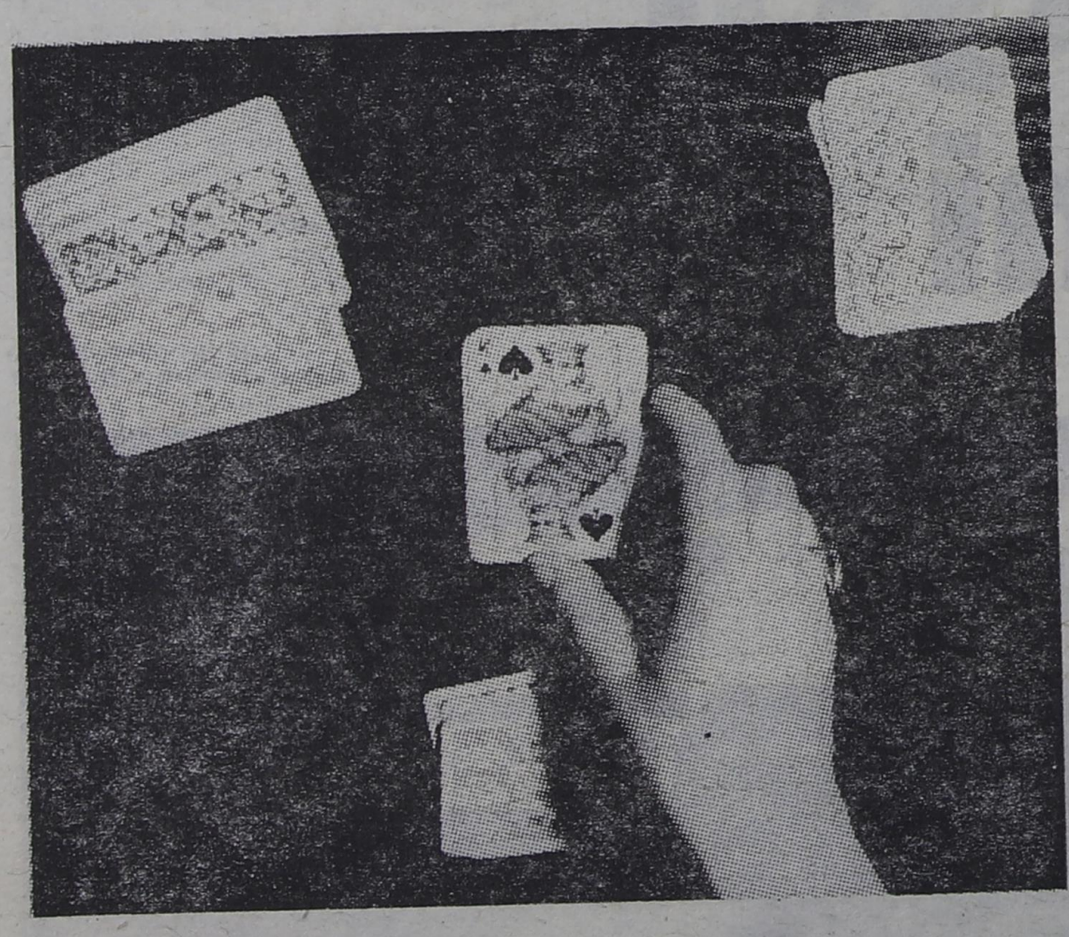
Czy zagraniczną podróż zamyślasz? Bo co myślisz, to ci się spełni, tylko nie tak prędko. Wykazuje mi w kartach, że się spełni, słowo daję.

Wypić kawę, pożartować lubisz, skarbie, ale nie lubisz, jak ktoś się kłóci przy twoim towarzystwie, plotki robi.

O, widzę, skarbusiu, przeżyłeś wiele. Powiem szczerze: przez jakąś ciemną niewiastę miałeś troszeczkę kłopotów. Zdjęcie komuś obiecałeś swoje, a nie dałeś. Karty wskazują, że bardzo dobrze zrobiłeś, bo ktoś chce ciebie wykorzystać na śmiechy, na żarty, ale im się sztuka nie uda.

Jest u was starsza osoba, która narzeka na zdrowie. Proszę zadbać o tę osobę, to wyjdzie na korzyść, słowo daję. Krzyż żałobny, skarbie, przechodziłeś dawniej. Nie spodziewałeś się tego. Nie lubisz się komuś wyspowiadać, tylko sam w sobie trzymać. Duża radość ciebie czeka i w życiu dalszym powodzenie będziesz miał, tylko nigdy nie mów prawdy, słowo daję. A złodziejskiej ręki proszę się wystrzegać, bo jest jeden kolega, że chce czatować na ciebie. Dobrego szczęścia życzę. Co dobre, niech się spełni.

JULIUSZ ŚWIREDO





Rys. JERZEGO SWOIŃSKIEGO

raj bez słodyczy

I znów wybrali najciekawszy moment, żeby wyłączyć. Jeszcze chwilę rozważałam czyją sprawką mogły być te morderstwa, ale jako że na wilkołakach i wampirach znam się jeszcze mniej niż na ludziach, ani rusz nie mogłam ugryźć tego problemu. Przypomniałam sobie stwierdzenie znajomego kundla: „Jeśli nie potrafisz ugryźć, to nawet nie przyznawaj się, że masz zęby". Ugryzłam się więc w język i zaczęłam po cichu zastanawiać się, o czym by tu z sobą porozmawiać. Zazwyczaj pomaga mi nasza niezawodna telewizja, która znakomicie potrafi robić d y s k u s y j n e dyskusje. Przypominają one teatrzyk kukiełkowy, w którym marionetki nie dialogują (między sobą), lecz przemawiają (do nas). Przed odnową bezdyskusyjne prawdy podawane były przyjemnym, łagodnie perswazyjnym tonem. Obecnie słychać gromkie nawoływania: „Do pracy rodacy!" Dość... tych dyskusji! Wszyscy jesteśmy zmęczeni!" Tak nam mówią tzw. przedstawiciele szerokiego społeczeństwa. Właśnie, w naszym imieniu. Coś tu jednak nie gra. Odnowa, regeneracja zawsze wyzwala nowe siły, chęć działania: skąd to zmęczenie? Rozumiałabym, gdyby mówili to ciężko pracujący robotnicy. Ale jest to chyba normalne, że w obecnej sytuacji nikt nikogo nie może zwolnić od porządnej pracy i myślenia. Zmęczeni psychicznie mogą czuć się jedynie ci, którym odnowa zagraża, a których jeszcze nie dosięgnęła. Są ludzie, którzy jeszcze nie zdążyli zorientować się w jakim kierunku idzie odnowa, a już słyszą, że trzeba ją zatrzymać. Są regiony kraju, do których żadne zmiany w zasadzie nie dotarły, są województwa i miasta, w których, okazuje się, rządzili sami porządni i sprawiedliwi ludzie. Cieszę się bardzo...

Ten miły wniosek zakończył moją auto-dyskusję. Zapaliłam świeczkę i w jej romantycznym blasku sięgnęłam po lekturę. Przy migotliwym płomieniu najłatwiej czytać aforyzmy i maksymy. Najlepiej klasyków. Ot, chociażby Marksa.

„Nie wierzę w ogóle, by osoby mogły stanowić gwarancję wobec ustaw, sądzę, że na odwrót — to ustawy muszą stanowić gwarancję wobec osób"

„Reformy społeczne nigdy nie wypływają ze słabości silnych, muszą być i będą powoływane do życia siłą słabych".

„Każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów".

„Wolna prasa jest dobra nawet wtedy, gdy przynosi płody złe, ponieważ płody te stanowią tylko odstępstwo od natury prasy wolnej".

Lub Engels:

„Oficjalny program partii jest na ogół mniej ważny niż to, co partia robi".

„Praca jest miarą wartości".

„Nawet jeśli dowódca nie jest szlachetny, musi mieć szlachetną świadomość".

Stary lis, niepopularny Bismarck miał również wiele ciekawych stwierdzeń jak to, że polityka jest sztuką tego, co możliwe. Co w tej chwili jest u nas możliwe? Przede wszystkim dalsze ograniczenia i oszczędności. Nasze prywatne wynikają głównie z urzędowych. Tak więc oszczędzamy na węglu, elektryczności, cukrze, mięsie, słodyczach. My dorośli musimy zrozumieć, że za „błędy gospodarcze", „woluntaryzm" i „gigantomanię", jesteśmy współodpowiedzialni i dlatego trzeba nam zacisnąć pasa. Dobrze, my, ale jak to wytłumaczyć dzieciom? Na próżno wiele z nich czekało na Świętego Mikołaja, który w tym roku nie przyniósł nawet owocowego cukierka. Łzy zawiedzionych: „Dlaczego mamusiu, przecież byłam wczoraj grzeczna?!" Nawet jeśli maluch wie, że w sklepach, tu na ziemi, są puste półki, to nie wierzy, że w niebie jest tak samo źle. A jeżeli tak, to widać nie warto się do takiego raju pchać.

DANUTA WRONISZEWSKA

obyczaje

zanim pójdziecie na bal

„Kodeks towarzyski" Józefa Mikusińskiego (z roku 1933) przypominał:

1. Podczas zabaw tanecznych poproś znajomego lub komitetowego przed tańcem, by cię nieznajomym paniom przedstawili.

2. Poproś do tańca przed pauzą długą (północą), gdyż nie wypada prosić po północy do tańca takiej pani, z którą przed północą nie tańczyłeś.

3. Ze względu na suknię pań, tańcz zawsze w rękawiczkach.

4. Jeżeliś którą panią wcześniej prosił do tańca, pamiętaj o tem, a gdy mimo zamówienia z ważnych powodów nie możesz tańczyć, usprawiedliw się należycie.

5. Ruchy w tańcu powinny być lekkie i zgrabne; trzymaj tancerkę przyzwoicie; nie dmuchaj jej podczas tańca w twarz i patrz uważnie nie tylko przed siebie, lecz także naokoło siebie, abyś nie upadł, albo nie wpadł na drugich; nie bij brawa w dziki sposób po tańcu; zaprowadź tancerkę, jeżeli nie chcesz lub nie możesz z nią spacerować, na jej miejsce i podziękuj jej i jej opiece (przy pewnych tańcach także swemu vis-a-vis) za taniec.

6. Gdy panie wybierają, bądź jednakowo grzeczny wobec wszystkich pań; człowiek dobrze wychowany nie tańczy zbyt często z tą samą damą; gdyby ci któraś dama odmówiła tańca, wtedy nie nalegaj, lecz za jakąś chwilę możesz przyjść po raz drugi, a gdy ci wtedy odmówi, to więcej tej damy do tańca nie proś.

7. Podczas pauzy możesz usiąść przy jednym stole z tancerką, jeżeli jej opieka na to pozwoli (rzecz stosuje się do młodzieży przede wszystkim) lub cię zaprosi.

8. Na zabawy należy przyjść w odpowiednim ubraniu, osoby nie noszące munduru przychodzą w anglezie lub smokingu i w czarnym krawacie, na bale zaś — we fraku, białym krawacie i białych rękawiczkach."

Wybrał J.S.

POŚLIZG

co z tym ogniem?

Dziwi cię, że się czuję weteranem, ja — trzydziestoparolatek? Dziesięć lat temu byłem, bracie, niecierpliwy i obnosiłem idee. Nie. Dzisiaj tych idei nie zgubiłem, ale wolę je głębiej w sobie chować. Cóż, ma się trochę tych doświadczeń... Legitymację, tę twardą, wręczyli mi w czasie VI Zjazdu. I byłem z tego dumny... A dzisiaj? Przynajmniej się nie wstydzę. Pamiętam, jak zażarcie dyskutowałem przed tamtym zjazdem: mniej już może o czym, a bardziej tamten ogień.

Tak się złożyło, że bodaj jeszcze jako kandydatowi dali mi w organizacji prowadzenie szkolenia. Chyba z teorii i praktyki funkcjonowania partii (tak się ten temat chyba nazywa). Wiedziałem, że starym cwaniakom chodziło o wlepienie sprawy młodemu naiwniakowi, jeszcze entuzjaście. Ale nie miałem nic przeciwko, bo chciałem pogadać o partii. No i zacząłem na pierwszych zajęciach od tego, że strzeliłem od razu ostrym cytatem z Lenina, jak to partia już rządząca jest w trudniejszej sytuacji, bo pakują się do niej wtedy różni tacy, co sprawy idealne mają w dupie, ale chcą być u władzy i każda władza im słodka. Niektórzy popatrzyli po sobie, a wszystkich trochę zatkało. Dzisiaj, kiedy siedzę przy tym stoliku obstawionym fotelami, miotający się w sobie urzędnik partyjny, to już tylko wspominam tamte momenty. I co, czy nie weteran?

A widzę coraz ostrzej, że ten, co ma temperament działacza, może mieć duże kłopoty z sobą samym jako partyjnym urzędnikiem. Najpierw brak mi tu było najbardziej zwyczajnych zebrań, tych podstawowych. Od sierpnia już może nie tak, ale znowu występować ciągle jako „towarzysz z KW..."

A czy trudno nam mówić o partyjności zwyczajnym językiem? Partyjność przecież to nie tylko instytucja, ale i jakaś część prywatności mojej i innych. A prywatnie, w sobie, muszę różne sprawy ułożyć...

Wtedy jeszcze języka broniłem tak, że zawsze miałem pod ręką wiersze „nowofalowców". Ale było coraz trudniej, coraz to ustawały mi siły i spostrzegałem, że mnie zurzędniczała nowomowa unosi. I jak się dzisiaj przekopywać w sobie przez to zdrętwienie języka, bo był on zwyczajny, soczysty? Ratowało mnie jeszcze czasem czytanie Czeszki. Ale coraz się poślizgnąłem i jechałem tylkiem po „dobrych przykładach na tym odcinku", po jakimś „pełniejszym włączaniu", „stałym zainteresowaniu", to po „korzystnych warunkach kształtowania", „wzrastającej roli", „wnioskach służących realizacji", a czasem po czymś jeszcze bardziej śliskim. I myślisz, że łatwo wtedy monologować? Nie na mównicy i nie zebraniowo, z kartki?

Tak się zastanawiam, że w tym finale „Losów" Bratnego to jest jakaś prawda. Pod koniec tamtego grudnia wielu z naszego pokolenia szło z entuzjazmem do partii. Ci młodsi o dekadę buchają dzisiaj swoim entuzjazmem z „Solidarności". Partia jakby za to przycupnęła. Może i przez to, że za mało w niej widać trzydziestolatków?

STANISŁAW KOTWICA

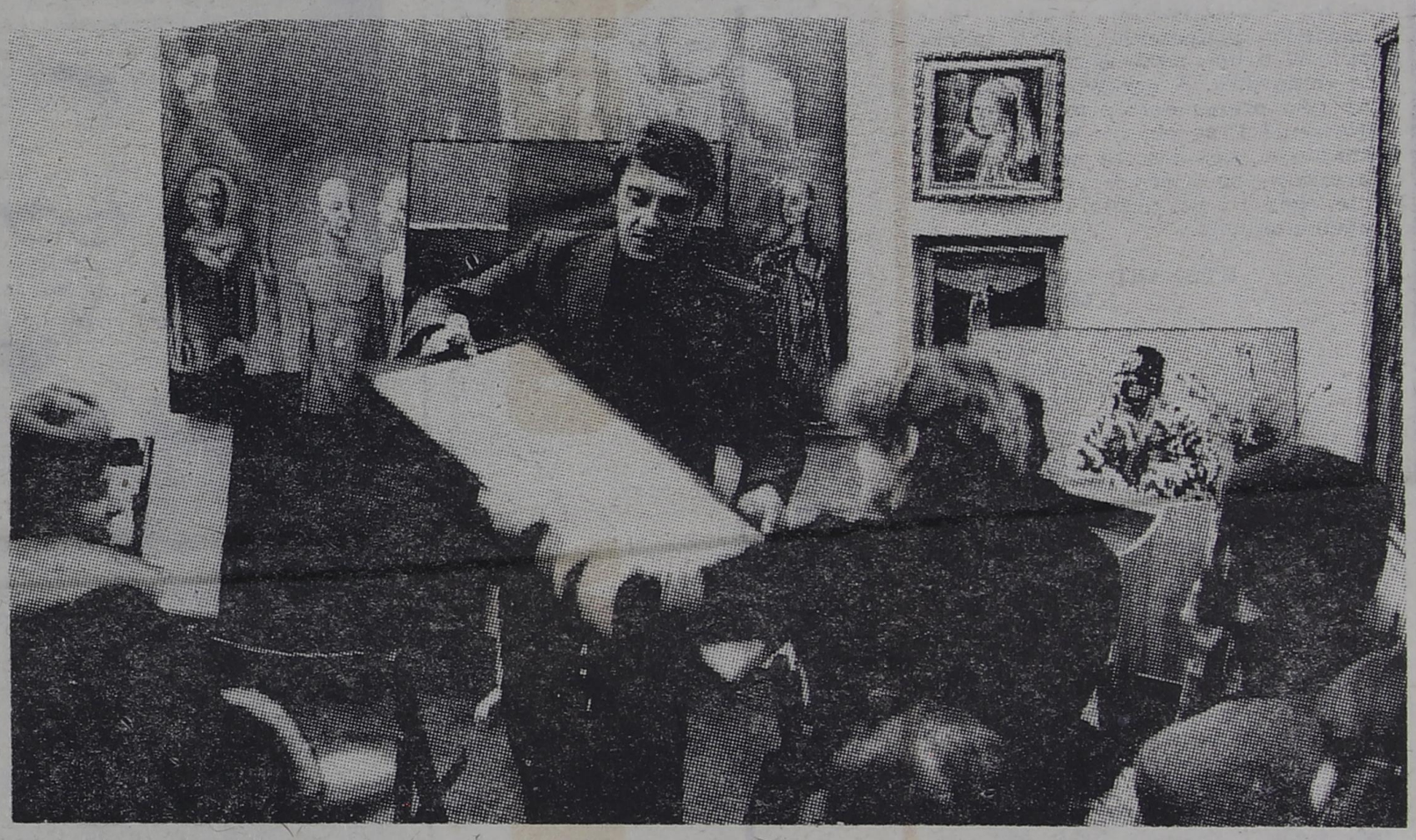


kto da mniej?

Dwanaście tysięcy sześćset siedemdziesiąt pięć złotych — to plon pierwszej aukcji, zorganizowanej przez łomżyńskich plastyków na rzecz MK NSZZ „Solidarność" regionu Mazowsze. W ciasnych pomieszczeniach Biura Wystaw Artystycznych zebrała się garstka chętnych do nabycia „czegoś" atrakcyjnego. Artyści zaoferowali im 18 (osiemnaście) obrazów: akwareli, olejów oraz pasteli. Poziom prezentowanych dzieł nie zawsze odpowiadał gustom zebranych.

Najwyższą cenę — 2100 złotych — osiągnął w licytacji obraz Bronisława Tyla z Rutek. Najwięcej dzieł zakupiła pani Joanna Z. (wespół z narzeczonym). Najbardziej zachwalał prowadzący aukcję ramy i szkło, w które oprawione były obrazy. Najciemniejsze prace wystawił Andrzej Szufarski (pochodzące ze smutnego okresu jego twórczości). Najzacieklej walczono o olej Gerwazego Lörinczego, oprawiony w solidne ramy. Najmniejsze wzięcie miało dzieło artysty malarza Henryka Osickiego (może dlatego, że wystawione było na tle jego lepszych płócien). Najwięcej pracy, poza żywiołowym prezenterem, miała kurpulentna pani księgowa. Najskromniejszą osobą na aukcji był Maciej Kunicki, drugi prezenter. Najładniej wyglądała pani Iwona S.

Tekst i zdjęcia
GABOR LÖRINCZY







kontakty kontaktów

Ostatnio w prasie, radiu i telewizji toczą się tasiemcowe dyskusje nad naszym problemem numer 1, czyli „czy możemy wyżywić się sami?". Ciekaw jestem po co, skoro problem ten wcale nie istnieje, a żywności mamy o wiele za dużo, byśmy mogli ją racjonalnie zagospodarować. Wypisuję głupstwa? Być może, ale na podstawie własnych doświadczeń mam pełne prawo tak sądzić. Jestem rolnikiem, hodowcą bydła rzeźnego. A problem mam i to duży z, bagatela, sprzedażą właśnie tego, czego dzisiaj podobno tak bardzo brakuje. Jest taki przepis, który gwarantuje rolnikom, a specjalistom szczególnie, bezpośredni odbiór bydła z gospodarstwa, gdy w grę wchodzi więcej niż 3 sztuki. Ja chcę sprzedać 6 i straciłem już 3 tygodnie, aby doprosić się o łaskawy odbiór moich wolców Wychodziłem przysłowiową „figę z makiem". Prezes GS-u w Sokołach uważa, że zrobiłem się zbyt wygodnicki; są przecież spędy. Zgoda, tylko, że ja starałem się wyprodukować bydło w klasie „A" i „Ekstra", by otrzymać za nie cenę taką, jaka się za tak sklasyfikowane wolce należy. Jeżeli zacznę wozić po jednej sztuce na spęd to poza tym, że stracę na to cały tydzień, w przypadku każdego okaleczenia lub zadrapnięcia bydła, poniosę również stratę finansową. A czy wtedy szanowny pan prezes dołoży mi z własnej kieszeni? Przy okazji: w mojej wsi znajduje się jeszcze ze 20 innych byczków, na których uparci chłopi nie chcą tracić ciężko wypracowanych złotówek.

RYSZARD DĄBROWSKI
Jabłonowo Kąty
gm. Sokoły

☆

Piszę do Was w imieniu matek niemowląt, które nieszczęsny los przyporządkował do Przychodni Rejonowej przy ulicy Jakuba Wagi w Łomży. W przychodni tej praktycznie nie prowadzi się bowiem profilaktyki medycznej wobec dzieci zdrowych, nie przejmując się tym, że mijają terminy szczepień ochronnych. Trudno się dziwić; jedyny lekarz ma tyle roboty z dziećmi chorymi, że na zdrowe nie starcza mu już czasu. Poza tym, wszelkimi zasadom higieny urąga tu fakt, że nie ma osobnych poczekalni dla dzieci zdrowych i chorych. Brak jest nawet miejsca, gdzie można byłoby niemowlę rozebrać. Dwa stoły stojące w poczekalni są prawie zawsze zajęte przez dzieci chore, które muszą przecież gdzieś siedzieć lub leżeć, czekając na swoją kolejkę. Bardzo jestem ciekawa, jakie były motywy powzięcia decyzji o przeniesieniu przychodni, skoro dawniej zajmowany przez nią lokal jako tako spełniał podstawowe wymagania higieniczne, a teraz od pół roku stoi niewykorzystany.

IRENA KUREK
Łomża

☆

Dyrekcja Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, jak również wszyscy jej członkowie i sympatycy uprzejmie dziękują „Kontaktom", a szczególnie osobie redagującej rubrykę „Wywary" za bezpłatną reklamę zamieszczoną w numerze 24. Uważamy bowiem, że nawet reklama wątpliwej jakości, podająca wiadomości wyssane z palca, zjedna nam nowych słuchaczy. A mamy już ich niemało. Aktualne dane na dzień 4.XII.1980 r. zamykają się liczbą 11978 słuchaczy, co przy 52 koncertach w 1980 roku daje przeciętną ponad 230 osób na jednym koncercie. Uważamy, że ilość 53 melomanów podana w „Wywarach" znacznie odbiega od stanu rzeczywistego, a z kulturą w Łomży wcale nie jest tak źle.

mgr HENRYK SZWEDO
dyrektor i kierownik artystyczny

sądny dzień

STANISŁAW ZIELIŃSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Konstanty Znosko: — Wpłynęło do nas podanie Zdzisława Wojtkowskiego z prośbą o zwolnienie, a w ślad za nim zaczęły się zgłaszać delegacje załogi przeciwne ustąpieniu dyrektora. Było ich w sumie osiem. Mówiły o bezpodstawnych zarzutach kilku jego osobistych przeciwników i złośliwością z ich strony tłumaczyły podjętą przez niego decyzję. Niech załoga sama zadecyduje, czy chce, żeby Wojtkowski był jej dyrektorem. Mógłbym przychylić się do jego prośby, ale uważam, że byłoby to i dla niego, i dla całego zespołu krzywdzące.

Przedstawiciel komisji postulatowej: — Głos zabierze Ośrodek Zdrowia w Czyżewie. Przygotuje się Ośrodek Zdrowia w Rosochatem.

Wstaje Stanisław Kasprzyk z Czyżewa: — współpraca z ZOZ-em układa się nie najgorzej, mimo że warunki mamy trudne. Czy za budowę ośrodka zdrowia w Czyżewie można winić dyrektora Wojtkowskiego? Umowę z przedsiębiorstwem podpisał, ale cementu brak.

Z Ośrodka Zdrowia w Rosochatem nie ma nikogo, ale ktoś odzywa się z Ośrodka w Dąbrowie Wielkiej: — My i Rosochate nie mamy zastrzeżeń.

Z Kulesz Kościelnych głos zabierają kolejno internista Marianna Osmolińska i stomatolog Anna Kurlewicz: — Inni byli dużo gorsi. Obecny dyrektor może odejść, kiedy zechce, ale nie tak drastycznie. Osobiście chciałybyśmy, aby jednak na tym stanowisku pozostał.

Teren wypowiada się za dyrektorem Wojtkowskim. Przedstawiciele załóg nie uzasadniają swoich stanowisk, lecz mówią tylko: — Jesteśmy za. Popieramy... Chcemy, żeby pozostał.

Wielu zabiera głos wyłącznie w swoim imieniu, jak pielęgniarka z Jeniek, mimo że reprezentuje swój Ośrodek i wyraża opinię współpracowników. Podobnie wypowiada się Edmund Śliwowski z Wyszonek, chociaż do zabrania głosu upoważnił go również Ośrodek Zdrowia w Klukowie: — Pracuję od roku 1957. Skargę pisałem na poprzednika. Sam mi powiedział, jak mam ją napisać. Nie był za to na mnie obrażony. Do tego dyrektora nie mam zastrzeżeń.

Wypowiedź ta rozładowuje napięcie. Wielu uśmiecha się z powodu jej treści, wielu — z samego wypowiadającego.

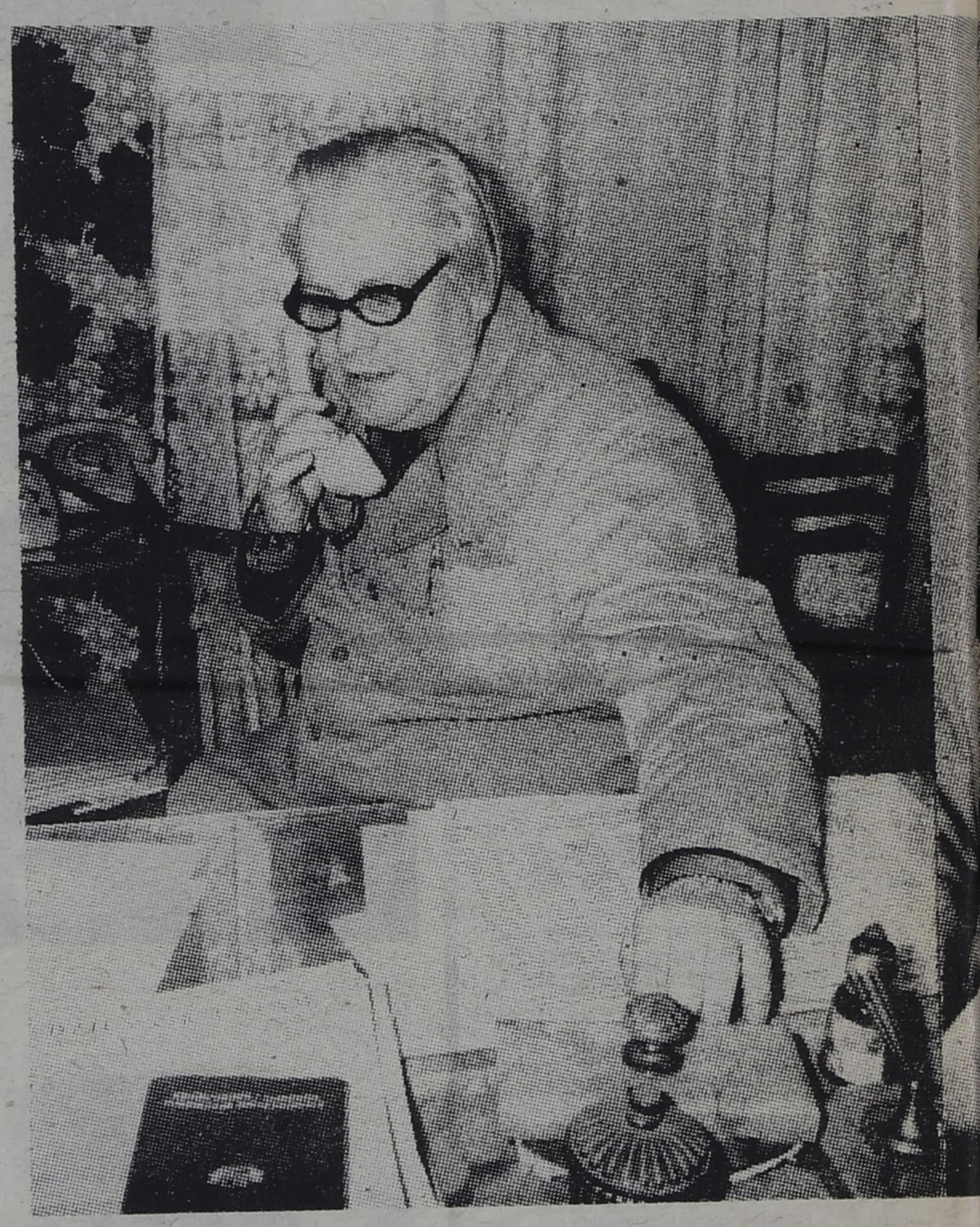
Głosy przedstawicieli z ośrodków zdrowia w Perlejewie, Bogutach i Jabłoni Kościelnej są takie same. Nie chcą oni rezygnować z szansy decydowania o losach swego dyrektora, mimo że właściwie jest im on obojętny. Natomiast z ośrodków w Nurze, Szulborze Kotach, Zarębach Kościelnych nikt nie przyjechał; ci przynajmniej nie kryją swojego stosunku do sprawy.

Powściągliwość udziela się niemal wszystkim występującym, a nawet przedstawicielom szpitala wysokomazowieckiego. Ginekolog Radosław Rytel nie jest do wypowiedzi przygotowany. Chirurg Jan Malinowski prosi o pozwolenie zabrania głosu na piśmie. Za pozostaniem dyrektora zdecydowanie, choć krótko, opowiadają się: ordynator oddziału noworodkowego, Czesław Urbanek, przewodnicząca zarządu koła Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, Henryka Ostrowska i Anna Szczuka z bloku operacyjnego.

Tadeusz Błaszkiewicz ze szpitala w Ciechanowcu przypomina, iż na poprzednich zebraniach nie było nawet sugestii na temat zmiany dyrektora. Sam ma drobne zastrzeżenia do jego decyzji administracyjnych. Marian Kapliński, ordynator oddziału wewnętrznego, jest całkowicie zdezorientowany. Rezygnuje z zabrania głosu.

NIE JEST ŁOBUZEM

Nie mają żadnych zastrzeżeń do dyrektora pracownicy pralni, kuchni, sekcji zaopatrzenia, żłobka i laboratorium. Plebiscyt zbliża się ku końcowi. Podsumowuje przedstawicielka komisji postulatowej, Henryka Ostrowska: — Straciliśmy na gadanie równe 16 godzin, choć dotyczyło ono jednego postulatu personalnego. A nie jesteśmy przecież w stanie rozstrzygnąć, czy dyrektor, dobry człowiek i świetny specjalista, powinien zostać, czy odejść. Lepiej było poświęcić ten czas konkretom. Oto zawala się szpital, a mleczarnia nie ma przetwórni. Tyle jest bardzo pilnych spraw, a my się kręcimy w kółko.



Zrywają się oklaski. Kilku zdezorientowanych rozgląda się po sali. Głos zabiera sekretarz POP: — Czuję się zawiedziona! Kto upoważnił załogę, aby wysyłała delegacje do województwa? Do reprezentowania jej powołaliśmy przecież komisję postulatową. Chciałabym wiedzieć, co to za ludzie tam jeździli. Na dwóch poprzednich zebraniach mówiliśmy krytycznie o dyrektorze. Trzeba było wtedy wstać i powiedzieć: „Wojtkowski jest dobry". Przecież dyrektor to nie proboszcz w parafii, przeciw któremu kilkanaście bab może złożyć podpisy i naskarżyć na niego biskupowi. Tu nie może być referendum, lecz odpowiednie władze powinny podjąć decyzję.

Po krótkiej pauzie: — Jeśli dyrektor przyjmie właściwą linię, może zostać. Chciałam przy okazji wyjaśnić pewne sprawy. Doktor Dąbrowski powiedział, że pod egidą I sekretarza miał tutaj być jakiś strajk. Proszę o wyciągnięcie wszystkich wniosków partyjnych w stosunku do mnie, jeśli to się potwierdzi, ale i wobec towarzysza Dąbrowskiego, jeśli to jest szkalowanie.

Wstaje wicewojewoda Kazimierz Cłapka: — Służba zdrowia nie ma ważniejszego zadania niż ochrona zdrowia społeczeństwa. Tymczasem ostanio jej uwaga skupia się na dyskusji. Jest to już trzecie zebranie. Pierwsze i drugie były równie gorące. Roztrząsano na nich, poza nielicznymi postulatami, problem stosunków międzyludzkich. Fakt ten zmobilizował władze do pewnych przemyśleń. Wspólnie z dyrektorem Konstantym Znoską zaprosiliśmy przed dziesiątym listopada dyrektora Wojtkowskiego i zapytaliśmy, czy w takich warunkach, złożonych i trudnych, może dalej spełniać swoje obowiązki. Odpowiedział, że się zastanowi. Po paru dniach złożył podanie z prośbą o zwolnienie. Rozpoczęły się przyjazdy delegacji pracowników ZOZ-u. Ta, którą ja przyjmowałem, miała listę z podpisami ponad 200 osób, czyli 2/3 personelu wysokomazowieckiego szpitala; prosiła ona o pozostawienie dyrektora Wojtkowskiego na dotychczasowym stanowisku.

Wypowiedzi stają się coraz dłuższe, bardziej zdecydowane. Głos zabiera drugi przedstawiciel komisji postulatowej: — Zwracam się do dyrektora Wojtkowskiego, aby przebaczył temu, kto na ostatnim zebraniu nazwał go łobuzem i obraził publicznie. Uczynił to niesłusznie. Sekretarz POP stwierdziła, jakoby do komisji postulatowej wpłynęły materiały kompromitujące pana dyrektora, które kwalifikowały go do zwolnienia z pracy. Zarówno ja, jak i pozostali członkowie komisji, nic o tym nie wiemy. Dyrektor Wojtkowski nie popełnił żadnego przestępstwa. Przyznam, że ja też miałem z nim różne niesnaski i zajścia, ale to wcale nie dowodzi, byśmy publicznie mieli bić w niego, jak w kaczy kuper.

Głos z sali: — Komu zależało na tym, aby zwolnić dyrektora? Bo nie nam, a pracujemy z nim po 20—30 lat. Byłam osobiście w delegacji sprzeciwiającej się postawionym dyrektorowi zarzutom. Uważam, że wcale nie musiałam pytać towarzyszki sekretarz o zgodę. Gdybym wysunęła wniosek o zwolnienie dyrektora, wtenczas namyślałabym się co najmniej miesiąc, czy mogę z nim wystąpić w imieniu załogi.

Znów przez świetlicę przechodzi burza oklasków. Wstrzymują się od nich tylko nieliczni.

DYREKTORSKIE ŚCIEŻKI

Wysokomazowiecki Zespół Opieki Zdrowotnej sprawuje pieczę nad jedną trzecią województwa, czyli 13 gminami i ponad 80 tysiącami mieszkańców. Największy w obwodzie szpital powstał w roku 1953. Wówczas był nowoczesny i zaspokajał potrzeby obsługiwania obszaru, ale w ciągu prawie trzydziestu lat postarzał się i zeszczuplał. Nie przechodził kapitalnego remontu: brakowało albo funduszów, albo wykonawcy. Większe awarie usuwała własna brygada remontowa.

Zdzisław Wojtkowski jest bardzo zmartwiony stanem swojej placówki: — Szpital wymaga remontu i rozbudowy. Za mało jest łóżek, brakuje zaplecza dla personelu. Latem przystąpiliśmy do modernizacji kuchni, więc rozbiłem cztery namioty i postawiłem cztery kuchnie polowe. Dowcipni śmieli się, że rozdaję chorym zupę z wkładką. Potrzebna też nam pralnia, kotłownia, pomieszczenie dla wozów. Ale teraz łatwiej chorego umieścić w Centrum Zdrowia Dziecka niż kupić do okna kawałek zasłony.

Nie czekał jednak z założonymi rękami, lecz wydeptywał ścieżki do urzędów. Udało mu się zdobyć „R-kę", potem przydział funduszów na tapczaniki i telewizor do dyżurki, innym razem nowe karetki i sprzęt do oddziału intensywnej terapii. Wyprosił też kilka mieszkań dla personelu.

Szpital ma najniższy w kraju wskaźnik umieralności niemowląt: 15,2 (krajowy wynosi 17,2), a przed kilku laty nie przekraczał 11. Wskutek reformy administracyjnej w skład obwodu weszły bardzo zaniedbane pod względem zdrowotnym peryferyjne gminy warszawskie: Nur, Boguty, Zaręby Kościelne.

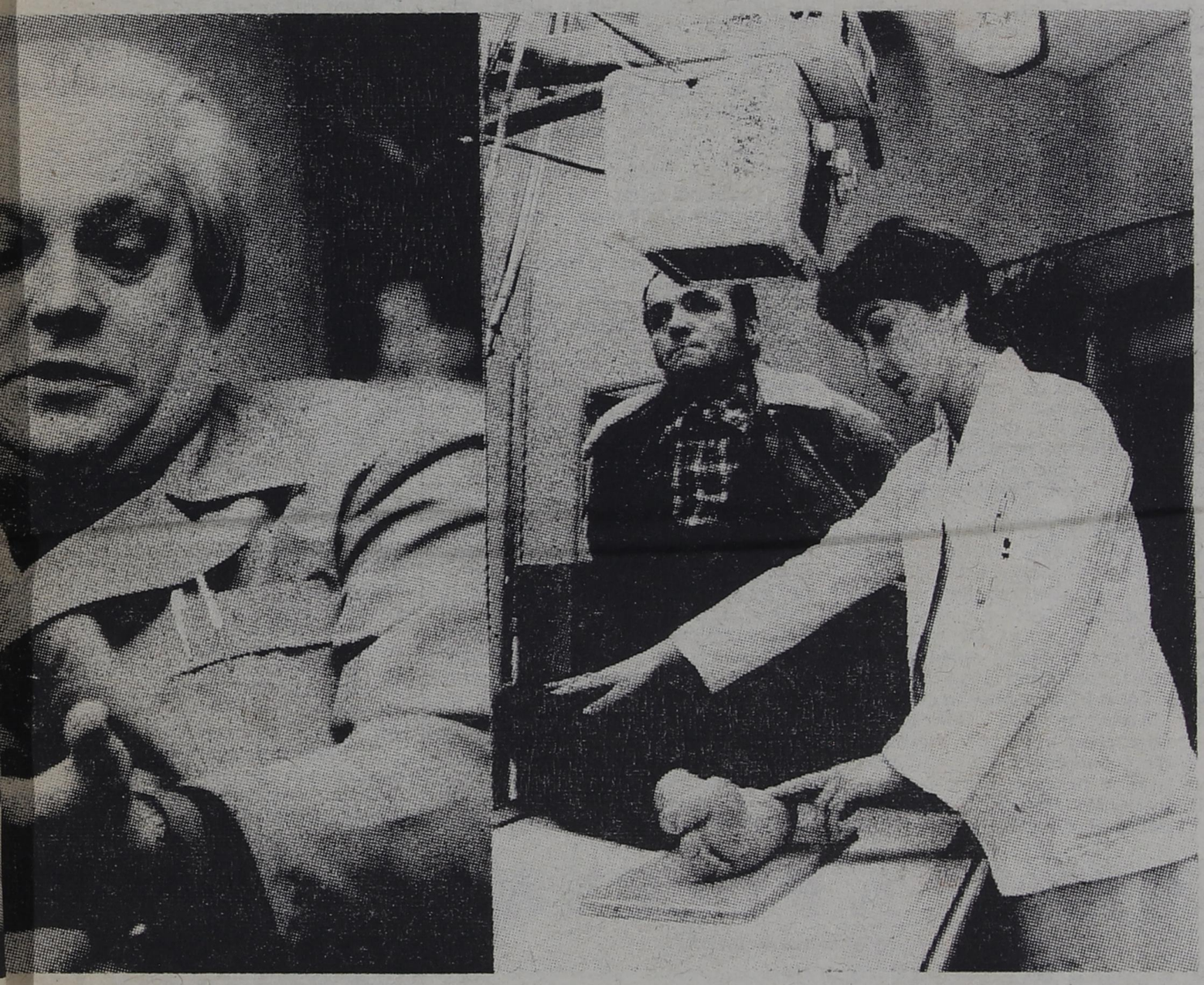
ALBO — ALBO

— Proces odnowy w wysokomazowieckiem ZOZ-ie — powiedział dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Konstanty Znosko — nie byłby taki drastyczny, gdyby nie osobiste rozgrywki, które zaczęły się tam sporo lat temu. Przeciwko dyrektorowi Wojtkowskiemu powstała grupa ludzi, której przewodziła sekretarz POP, Barbara Krasowska. Nie wiem, jak to się stało, że w ogóle powierzono jej tę funkcję. Miała już wtedy naganę za niewykonywanie obowiązków służbowych. Niedawno otrzymała drugą, za niedostarczenie ważnych materiałów z Sanepidu. Wspierali ją dwaj lekarze, Czesław Rytel i Andrzej Nieszporek, wobec których Wojtkowski nie raz był zmuszony stosować kary za opuszczanie godzin i dni pracy. Podburzyli oni także kilku młodych, nie mających rozeznania w sytuacji, lecz ci szybko wycofali się.

W październiku br. po powrocie Zdzisława Wojtkowskiego z narady w Białymstoku, do jego gabinetu wkroczyła Barbara Krasowska wraz z dwoma sanitariuszami, poprosiła o wyjście przebywającą tam przewodniczącą Rady Zakładowej, po czym poinformowała swego przełożonego o istnieniu w szpitalu komitetu strajkowego. Pod groźbą strajku sanitariuszy i kierowców zażądała zebrania załogi.

Doktor Wojtkowski uzgodnił z lekarzami, że w razie czego sami będą jeździć w teren, wnosić chorych, kierować karetkami.

Barbara Krasowska przez trzy następne dni nie pracowała, lecz ze Sławomirem Dzienkiewiczem i Witoldem Kwiatkowskim układała i spisywała w gabinecie zastępcy dyrektora (który był na urlopie) postulaty. Na zebraniu partyjnym wydała polecenie rozwiązania Rady Zakładowej i przeprowadzenia wyborów do władz nowego związku.



Kiedy jeden z lekarzy, Jan Dąbrowski, usiłował uświadomić ludziom z komitetu strajkowego prawdziwe przyczyny buntu Krasowskiej, ta zagroziła mu utratą legitymacji partyjnej. Przed rokiem doktor Dąbrowski musiał odejść do Ostrołęki. Otrzymał tam stanowisko zastępcy dyrektora szpitala. Nie zmieniałby pracy, i to na administracyjną, gdyby Barbara Krasowska nie wtrącała się do wszystkiego i nie usiłowała podważyć jego wiedzy i kwalifikacji. Powrócił do Wysokiego Mazowieckiego za namową Konstantego Znoski i na prośbę Zdzisława Wojtkowskiego, któremu brakowało specjalistów.

Barbara Krasowska twierdzi, że Dąbrowski inaczej by tu nie przyszedł, gdyby dyrektor nie obiecał mu funkcji I sekretarza POP. — Wojtkowski od dawna szukał dziury w całym. Na zebraniach partyjnych zwalał odpowiedzialność na POP za stosunki międzyludzkie i atmosferę pracy, lecz nie brał pod uwagę żadnych naszych propozycji. Jego protegowana, przewodnicząca Rady Zakładowej, interesowała się przede wszystkim swoją pracą zawodową, a do mnie przychodzili ludzie ze skargami.

JAK W KACZY KUPER

Zaglądam do protokółu zebrania ogólnego pracowników służby zdrowia z 28 października. Zarzutów kierowanych pod adresem dyrekcji jest rzeczywiście bardzo dużo. Zdzisława Wojtkowskiego obciążono winą m. in. za próchniejącą stolarkę w szpitalu. Pomalował elewację — niepotrzebnie, bo i tak się niszczy. Wywalczył „R-kę" — strata pieniędzy, tym bardziej, że nie jest wykorzystywana na równi ze zwykłymi karetkami. Otworzył oddział intensywnej terapii — kogo stać na tak drogie urządzenia?

Oskarża się go także za brak papieru toaletowego, ręczników i odzieży ochronnej, zasłon i wózków, za niedobre, nie nadające się do dezynfekcji obuwie. Większość postulatów wynika z autentycznej intencji poprawy sytuacji socjalnej załogi i wskazuje na ogromne zaniedbania pod względem wyposażenia.

Zarzuca się dyrektorowi Wojtkowskiemu niskie podwyżki, powolne przegrupowania, załatwienie cementu przy braku pieniędzy na jego wykupienie. W sumie — czyni się go odpowiedzialnym za braki na rynku krajowym, dysproporcje w produkcji, deficyt materiałów budowlanych i zbyt powolne tempo remontów kapitalnych.

Inicjatorki powstania grupy postulatowej nie oskarża się o nic. Przecież chciała tylko ukarać dyrektora za karygodną niesubordynację wobec niej: nie zgodził się zatrudnić jej córki na stanowisku naczelnej pielęgniarki! A wykręcił się takimi drobiazgami, jak brak stażu czy studiów medycznych. Przeto postanowiła: niech fala odnowy zmyje uparciucha.

Nie ukarała. Dyrektor pozostał. Barbara Krasowska, urażona w swoich ambicjach, złożyła legitymację partyjną.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spięcia

Przysłowie precyzuje, co można wojewodzie. A co prezesowi? Sam musi sprawdzić, jak ten z GS-u w Sokołach, który w barze „Uniwersalnym" załatwił potrzebę fizjologiczną pod stołem, nie schował tego, czym załatwił i w ten sposób rozpędził wszystkich gości. Ponadto ukarał pracownika naganą za uszkodzenie stolika w tym samym barze, mimo że ten pokrył koszt sprzętu sumą 1540 złotych. Wygląda na to, że jak się prezes postara — może więcej od wojewody.

✲

Jesienna akcja sadzenia róż w Szepietowie zakończyła się pełnym sukcesem. Tak wielkim, że miejscowe gospodynie pozazdrościły ulicznym klombom i kilkadziesiąt krzewów przeniosły do własnych ogródków. Niby z miasta nie wyszły, ale cieszyć będą już tylko jednostkowe oczy i nosy. Na szczęście — jak donoszą wtajemniczeni — róże te, sprowadzone z egzotycznych krajów, mają zwyczaj kwitnąć w równie egzotycznych kolorach, więc w sezonie z łatwością przyłączy się do włości komunalnych te części ogródków, w których rzeczone krzewy zostały posadzone.

✲

W Kolnie na fiacie 125p i dwóch 126p, należących do LOK-u, wywieszono znaki „Nauka jazdy", ale rzadko mają nimi okazję jeździć kursanci, bowiem instruktorzy posługują się samochodami w wypełnianiu licznych obowiązków rodzinnych. Za darmo, czyli na koszt kursantów, wożą nawet teściowe do kościoła i na zakupy, a przecież gdyby chodziło o koszty prywatne — mocno by się zastanawiali nad ułatwianiem życia świekrom. Największym fenomenem tego zjawiska jest genialność kursantów: egzaminy z jazdy zdają wszyscy.

✲

Sfrustrowany brakiem siedziby dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Turośli postanowił stworzyć sobie przynajmniej namiastkę urzędowania: przyjął kilka funkcji społecznych, po czym kazał sobie sporządzić tyleż pieczątek i kolorowych długopisów. Teraz na stemplu przewodniczącego ZSMP podpisuje się w kolorze czerwonym, jako szef koła LZS-u — w zielonym itd. A może coś pomyliliśmy, bo jaką barwę noszą jego inicjały, kiedy przystawia pieczątkę prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej? Też czerwoną? Prosimy o szczegóły tego pomysłu.

✲

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Ostrołęce sprzedaje ogórki z nadrukiem: „Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Przetwórnia Owocowo-Warzywna i Runa Leśnego w Ostrołęce". Data produkcji: 8 X 1980 r. Powiatowy znaczy: punkt widzenia, jakość towaru czy może spadek ambicji Przetwórni?

✲

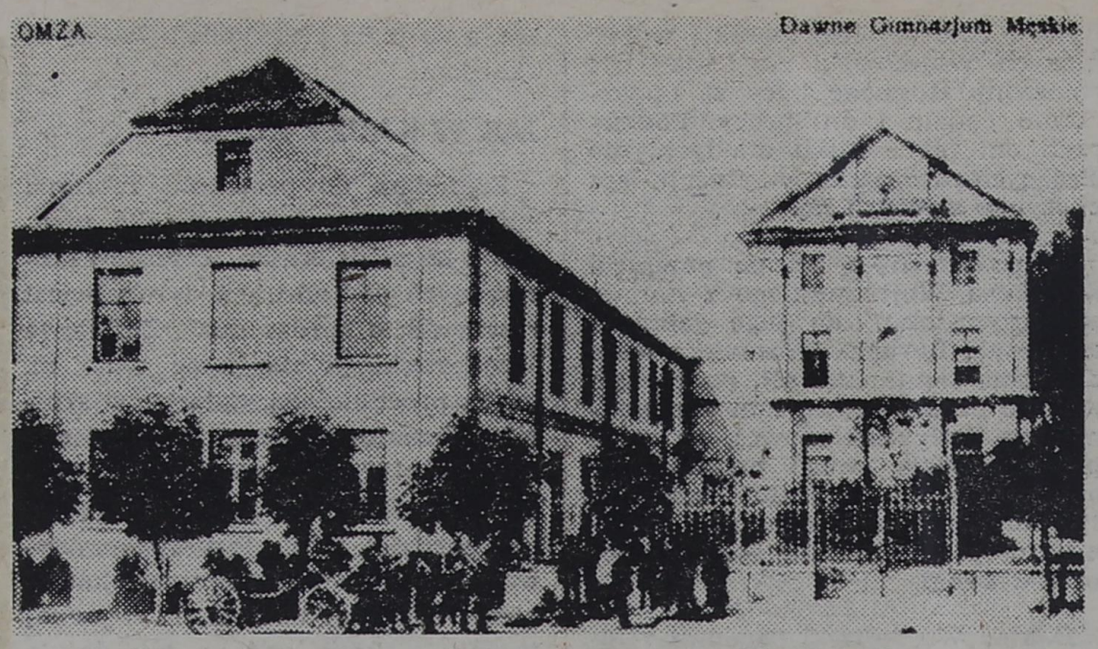
Sklep garmażeryjny przy ul. Buczka w Łomży proponuje: schab pieczony po 201 złotych za kilogram, żeberka po 119, wątróbkę po 100 złotych. Atrakcyjność potraw gwarantuje cena, a ich świeżość — krążące wokół prusaki. Żyją, i to całkiem nieźle, rozmnażają się w temperaturze chłodziarkowej, znaczy, że odżywiają się regularnie i kalorycznie.

✲

Oho, ale refleks! Już można zawierzyć znakowi za kierunkowskazem do miejscowości Toczyłowo-Łaś (patrz „Spięcia" w nr 23/80). Brawo Rejon Dróg Publicznych! Droga zakręca tak, jak znak każe.

ZAPIS LOSU

O demokratyczną szkołę polską — Łomża, 1905 r.


OMZA. Dawne Gimnazjum Męskie

rewolucjoniści i sympatycy

Pierwsze aresztowanie

W przeddzień strajku wśród młodzieży gimnazjalnej istniało cały szereg kółek samokształceniowych o zabarwieniu postępowym oraz młodzieżowa PPS, ale znaczne wpływy miała też endecja (Narodowa Demokracja). Mieliśmy stałą łączność z młodzieżą akademicką w Warszawie. Gdy Warszawa dawała hasło do walki o szkołę polską, akcję wzięła w swe ręce lewica. Do komitetu strajkowego należeli: Władysław Czyżewski, Witold Suchodolski, Roman Jabłonowski i ja. Jako szóstoklasista byłem najmłodszy w Komitecie. Z góry ustaliliśmy role w dniu akcji. Mnie polecono zaraz po przybyciu do gimnazjum zdobyć klucz od wielkiej sali, która była na pierwszym piętrze. W decydującym momencie starsi chłopcy weszli do młodszych klas i wezwali wszystkich do zebrania się w sali, do której ja pilnowałem drzwi. Zrobiło się wielkie poruszenie wśród nauczycieli. Gorliwi pedle chcieli wejść, ale nie wpuściliśmy ich, tylko domagaliśmy się przybycia dyrektora.

Gdy dyrektor Lawrowskij wszedł do sali, zastał zbity tłum z górą 200 uczniów na estradzie i przed estradą. Wtedy schowany w tłumie Ludwik Kulesza wygłosił nasze żądanie demokratycznej szkoły polskiej i oświadczył, że do szkoły rosyjskiej nie wrócimy. Usiłowania dyrektora, żeby skłonić nas do powrotu, nie odniosły skutku. Wszyscy opuściliśmy gimnazjum rosyjskie. Koledzy Rosjanie również na ten dzień opuścili szkołę. Większość kolegów Żydów solidaryzowała się z nami i przez pewien czas nie chodziła do gimnazjum. Na znak, że nie chcemy uczęszczać do szkoły rosyjskiej, powyrywaliśmy z palemek na czapkach rosyjskie litery.

Po paru dniach na drzwiach gimnazjum zostało wywieszone ogłoszenie, że inicjatorzy buntu (zaczinszczyki) zostali wydaleni, a resztę młodzieży wzywa się do powrotu. Miałem zaszczyt należeć do tych wydalonych. Po odczytaniu wyroku wydaleni pozdejmowali palemki z czapek. Wtedy cała młodzież strajkująca zrobiła to samo.

Co rano nasze patrole kontrolowały wszystkie drogi wiodące do gimnazjum. Były wypadki, że niektórzy ojcowie, w obawie przed utratą posady, siłą prowadzili synów do szkoły. Delikwent, zobaczywszy nasz patrol, darł się wniebogłosy, że nie chce iść do rosyjskiej szkoły. Wtedy interweniowaliśmy. Syn wyrwany z rąk ojca dawał drapaka, a ojciec miał wytłumaczenie przed władzą. Przypadki łamania strajku były bardzo nieliczne, ale w miarę upływu czasu zwiększały się, z powodu presji na ojców. Jednak w sumie nie przekroczyły kilku procent strajkujących. Żeby młodsi koledzy nie bisurmanili się, zorganizowaliśmy tajne komplety (po 7—8 chłopców i dziewcząt), na których uczyliśmy przedmiotów gimnazjalnych po polsku. Patronował nam adwokat Chrystowski i ks. pastor Kacper Mikulski.

Na terenie gimnazjum żeńskiego miały przeprowadzić strajk Stefania Tarnowska, Zofia Bujnowska, Anna Ehrenkreutzówna, Janina Zagrzejewska i dwie siostry Grzymkowskie. W pewnym momencie dały nam znać, że nauczycielki zatrzymały dziewczęta w klasach i kazały zamknąć drzwi wejściowe do gimnazjum. Natychmiast kilkunastu chłopców pobiegło na pomoc. Drzwi wejściowe zostały wyważone, woźny odsunięty. Wchodziliśmy do każdej klasy i wzywaliśmy koleżanki, aby przyłączyły się do walki o szkołę polską. Gimnazjum opustoszało.

Gimnazjum męskie z rosyjskim językiem wykładowym w Łomży liczyło do 350 uczniów. Rosjanie stanowili 15 proc., a Żydzi 10 proc. Siedmioklasowe gimnazjum żeńskie miało koło 180 uczennic. Za polską mowę w szkołach dostawało się karcer: winowajca musiał zostać w klasie od soboty aż do wieczora w niedzielę. Delikwent nigdy nie był głodny, bo koledzy na sznurku podawali mu serdelki i bułki. Język polski był wykładany dwa razy w tygodniu po jednej godzinie, ale po śmierci nauczyciela Wikowskiego w ciągu 5 lat nie było lekcji polskiego. Potem został przysłany pan Nowacki, ojciec późniejszej Wandy Dreszerowej, Marii Wallichowej i jeszcze kilkorga dzieci. Pani Nowacka była działaczką oświatową i kulturalną.

Ja byłem wtulony w głąb dorożki, więc mi się nic nie stało, ale żandarmi parę razy dostali kamieniami. Część tłumu biegła za nami aż do bramy więziennej i zorganizowała pierwszą w Łomży manifestację z czerwonym sztandarem PPS. Manifestanci śpiewali „Warszawiankę" i „Na barykady".

Oddział policji pod dowództwem policmajstra zastąpił im drogę na ul. Śniadowskiej. Policmajster wzywał do rozejścia się. Z tłumu manifestantów wysunął się Leon Jakubowski i powiedział policmajstrowi, żeby zdjął czapkę, bo wszyscy manifestanci szli z obnażonymi głowami. Naturalnie, policmajster nie usłuchał. Wtedy Leon zręcznym ruchem ręki zrzucił mu czapkę z głowy. Nadbiegli żandarmi z żołnierzami, aresztowali 10 osób, a resztę rozpędzili.

Po paru miesiącach nastąpiła amnestia z okazji nadania konstytucji carskiej, którą kozacy wypisali na grzbietach manifestantów w Warszawie nahajkami. Ja i inni aresztowani zostaliśmy wypuszczeni z więzienia za kaucją pieniężną. Wróciłem do pracy podziemnej przeciw caratowi.

Drugie aresztowanie

W listopadzie 1905 r. zostałem aresztowany przez porucznika dragonów, barona Fitingoffa, w momencie, gdy w korytarzu przechodnim, obok sklepu Wepnera, wręczałem rewolucyjne odezwy jednemu żołnierzowi piechoty. Rosjaninowi pochodzącemu z Moskwy. Porucznik wraz ze stójkowym poprowadzili nas ul. Długą w kierunku Krótkiej. Przy aresztowaniu odebrałem plik odezw żołnierzowi i wsadziłem go do kieszeni palta. Po drodze jakiś terminator z koszykiem w ręku zaczął kręcić się obok nas i zabiegał to z jednej, to z drugiej strony. Zorientowałem się, że to nasz chłopak, i na oczach władzy wrzuciłem mu odezwy do kosza. Chłopak w okamgnieniu uciekł z dowodem rzeczowym. Gdy znaleźliśmy się na rogu ul. Długiej i Krótkiej, gdzie na parterze mieścił się Klub Oficerów 17 pułku dragonów (potem przemianowany na ułanów), baron Fitingoff zwrócił się do aresztowanego żołnierza z rozkazem: „Biegnij do klubu i sprowadź dyżurnych!" Sprytny moskwiczanin zrobił zwrot w tył i zaczął maszerować w kierunku Nowego Rynku. Na krzyk oficera: „Stój, dokąd idziesz?", odpowiedział salutując: „Do klubu mojego pułku!" A klub ten mieścił się w koszarach, dwa kilometry za miastem. Skorzystałem z zajęcia się oficera żołnierzem i skoczyłem do ucieczki. Słyszałem za sobą: „Stój, bo będę strzelał!", ale zdążyłem wpaść za mur podwórza i strzał trafił w płot.

Po tej przygodzie ukryłem się w Kenkowie u wójta Krajewskiego. Jego córka Wanda była pracownicą poczty, a jednocześnie naszą sympatyczką. Akurat w tym czasie odbyła się, zorganizowana przez PPS-Lewicę konfiskata pieniędzy z kasy skarbowej w Wysokiem Mazowieckiem. Akcję tę przygotowali towarzysze z Łomży. Prowadził ją tow. „Japończyk" z ludźmi z Warszawy. Plany sytuacyjne dał kolega Mieczysław Moczydłowski, mieszkający w Wysokiem Mazowieckiem i Piotr Bankowski. Zdobyto wtedy prawie pół miliona rubli. Gdy żandarmi w pościgu wpadli do kancelarii wójta, ja siedziałem cicho za murowaną ścianą.

Początki ruchu socjalistycznego

Jak już wspomniałem wśród młodzieży gimnazjalnej działały kółka samokształceniowe, prowadzone przez zwolenników Ligi Narodowej: Bogdana Winiarskiego, Jerzego Mączewskiego, Wacława Szczęsnego, Feliksa Napiórkowskiego i Stefana Piekarskiego. Czytaliśmy „Polaka". Byliśmy zwolennikami powstania narodowego. Po wielu, wielu dyskusjach ja i wielu kolegów poczuliśmy się socjalistami już w roku 1903. W kółkach samokształcenionwych, po wyjeździe Bogdana Winiarskiego, kierownictwo objęli Zygmunt Niklewski, Antoni Jabłonowski, starszy brat Romana, i Romuald Sikorski. Byli oni bezpartyjnymi postępowcami i bezwyznaniowcami. Stefan Piekarski, Jerzy Mączewski, Wacław Szczęsny i Feliks Napiórkowski też oderwali się od „Ligi Narodowej". W kółkach samokształceniowych, oprócz języka polskiego i historii Polski, zaczęliśmy studiować „Poradnik dla samouków", czytać Żeromskiego, Daniłowskiego, Struga, Krzywickiego, Sieroszewskiego itp.

W naszym środowisku student uniwersytetu, Marian Dąbrowski (brat Grabca), zorganizował Związek Młodzieży Socjalistycznej, do którego weszli Władek Czyżewski, Stefan Piekarski, Witold Suchodolski, Roman Jabłonowski, Stanisław Sienicki i ja. Propagowaliśmy niepodległość i socjalizm. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej protestowaliśmy przeciwko zapraszaniu naszych koleżanek na bale „Czerwonego Krzyża" z oficerami rosyjskimi. Podkładaliśmy petardy i biliśmy okna najgorszym rusyfikatorom oraz w sali zabawowej. Raz nawet udało się nam rozrzucić tam flaszeczki z asafetyda i bal został przerwany. Petardy konstruował kolega Roman Ciborowski, późniejszy pułkownik w legionach Piłsudskiego. Był on członkiem ZMS. Gdy na początku 1905 r. „Ogrodniczek" (Królikowski) i Szumański PPS, mieliśmy już zwolenników w fabryce narzędzi rolniczych Orłowskiego, w tartaku Białego, w cegielni Brzezińskiego, wśród szewców, murarzy i ślusarzy. Mimo że większość rolników ziemi łomżyńskiej była zubożałą herbową szlachtą zagrodową, mieliśmy też aktywistów na wsi: Mroczewskiego w Krzewie i Ostrowskiego w Zawadach. Przy ich pomocy przeprowadziliśmy strajki służby folwarcznej w Jedwabnem, Krzewie, Drozdowie i Wysokiem Mazowieckiem. Przyjeżdżali do nas instruktorzy z Warszawy: „Sosna" (Zawadzki), Sobolewski, „Ogrodniczek" (Królikowski) i Szumański (prawnik). Jeździliśmy do władz i propagowaliśmy bojkot podatkowy caratu. Poważną rolę pomocniczą odgrywali też nasi sympatycy, których mieliśmy kilka dziesiątków.

MIECZYSŁAW CZARNE

Reprodukcje RYSZARD PIECHOCIŃSKI

GAZETA POLSKA
Największy dziennik polski
Wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.
Obfitość i szybkość informacyi. Artykuły z zakresu Polityki, Literatury, Sztuki, Nauki, tudzież artykuły ekonomiczne, społeczne, militarne i feljetony o sprawach bieżących.
Nadto: Depesze polityczne, korespondencye za stolic Europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe (w tem ceny zboża), meteorologiczne, sportowe.
W odcinku drukuje „Gazeta Polska" powieść HENRYKA SIENKIEWICZA pod tytułem:
„Rodzina Połanieckich"
Niebawem po ukończeniu druku tej powieści zacznie „GAZETA POLSKA" drukować nową powieść SIENKIEWICZA p. t.:
„QUO VADIS"
Osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześciaństwa. Gazeta Polska nabyła „QUO VADIS" na wyłączną własność i żadne inne pismo przedrukowywać powieści tej nie będzie.
„Gazeta Polska" przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na pierwszą stronę
Cena „Gazety Pol." w Warszawie kwart. rs. 2 k. 25, miesiąc. 75 kop.
Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3.
Adres Gazety Polskiej: Warszawa, Warecka Nr. 14.
Adres Agentury Gazety Polskiej w Łodzi:
od 1-go Lipca w księgarni R. Schaike'go, Piotrkowska 71.

lektura z pierwszej ręki

być poetą

Nie widzę zasadniczej różnicy: być poetą dzisiaj a kiedyś. Poeta powinien być zawsze otwarty i gotowy. Owa nieustająca czujność jest siłą i udręką poety. Jest siłą i udręką talentu. Czas poety jest szerszy, głębszy od czasu teraźniejszego. I dlatego, gdy poeta sądzi — to spojrzenie owego sądu niesie — rozumienie przeszłości i przeczucia przyszłości.

Poeta nie może być nachalny wobec współczesności. (Co nagminnie czynią nasi rodzimi gniewni). Nie ma prawdziwej poezji bez wypracowanego przez nią dystansu wobec ludzi i zdarzeń. Najbardziej zgubny dla sztuki jest jej flirt z rzeczywistością. To może sprzeczność, ale poeta powinien być apolitycznym, a by być prawdziwie politycznym. Czy poezja ma człowiekowi pomagać żyć? Ma odsłaniać człowiekowi głębsze rejony życia. Ma ożywiać jego umysł, ale i poruszać serce. Poezja, znosząc sprzeczności dnia powszedniego, powinna uświadomić człowiekowi, że jest dzieckiem wszechświata.



pisane ołówkiem XII

Tylko umysł samotny
może pogodzić się ze światem.
Nie wolno ci roztrwonić
darowanych słów.
Jedynym światłem są te iskry
wykrzesane
w walce człowieka ze światem.
To — z ojca na syna
przenoszone
— nieprzespany sen.
Cierpienie jest nie do podziału.
Twój ból niech do ciebie wraca.
Gdy spotka się dwoje ludzi,
to płomień między nimi
zawsze się skłania
w jedną stronę.
Jak płomień wzniecony z iskry
— jest pokora wysoka.
Moja odpowiedzialność
— kamień wiecznie kwitnący.
Kto nigdy nie kochał kobiety.
ten
nie pokocha idei.
Iść dalej —
z ciężarem
napisanych słów.

LISTY Z PODRÓŻY

dzwony które nie biją

Z Warszawy wystartowaliśmy z maleńkim opóźnieniem. Lecieliśmy nad chmurami, które widziane z góry podobne są do olbrzymich, daleko rozciągniętych, jednolitych śnieżnych pól. Szkoda, bo chciałem zerknąć i zobaczyć, czy aby nie lecimy przypadkiem nad Janczewem. Chodziło mi po głowie, żeby wystosować telegram z pokładu do chrzestnego, ale okazało się to niemożliwe. W Janczewie nie ma poczty.

W Moskwie znalazłem się wieczorem. Do hotelu w Ambasadzie PRL dostałem się taksówką. Pierwsze, co zobaczyłem, to polskie ciężarówki „TIR-u" z Lublina. Kierowcy poinformowali, jak mam dojść do hotelu, ale coś ich trapiło. Gdy zapytałem, powiedzieli, że nie mają gdzie przenocować. Jest to hotel pracowniczy ale kierownik nie chce ich przyjąć.

— Może nie ma wolnych miejsc?

— Są.

— Załatwię to wam panowie.

— Nie da rady, ten kierownik to kanalia nie człowiek.

Wchodzimy tam, na portierni młody chłopak, daje mi telefon szefa, dzwonię, odbiera jakiś spięty. Zagaduję o pogodzie w Polsce, że właśnie przyleciałem. Nic z tego, lody nie pękają. Mówię więc, o co chodzi.

— Nie przyjmę nikogo.

— Dlaczego?

— Bo mi nie wolno, szef zabronił.

— Ale przecież to nasi, Polacy, w samochodach będą spać?

— Hotel nie jest przygotowany.

— Daj pan po kocu i wystarczy.

— Kierowcy, to bałaganiarze, ja już ich znam.

— Dziwię się panu, panie kierowniku. Jutro będę rozmawiał w tej sprawie z ambasadorem. Ale według mnie, to dziwny z pana Polak.

Rzuca słuchawkę. Kierowcy stoją za moimi plecami.

— Nie mamy nawet rąk gdzie umyć.

— No, sami słyszeliście, chciałem, ale to rzeczywiście kawał drania.

Przyjechałem z kraju, gdzie robotnik czy kierowca rozmawia z ministrem, z sekretarzem. Dyskutują i jeden liczy się z drugim. Tymczasem tu, kierownik Szymański żyje jeszcze po staremu. I myśli po staremu. I zachowuje się po staremu. To mnie zabolało.

*

Moskwa — gwarna, tłumna. Międzynarodowa. Na każdym kroku Polacy, Czesi, Francuzi. Wszędzie chodzę pieszo. Mam czas, nie spieszy mi się. Obserwuję ruch uliczny. Kierowcy jeżdżą ostro, wozy mają mocne, przeważnie „Wołgi". Piesi poruszają się jeszcze szybciej. Zwłaszcza na przejściach. Nikt specjalnie nie patrzy na światła. Idzie się tu nawet na czerwonych w obecności milicjanta.

Przerażający chaos, a jakoś nie widziałem dotąd wypadku. Kierowcy, zwłaszcza przy zakrętach w prawo mają pierwszeństwo. Nie hamując, wjeżdżają w tłum przechodniów, który rozpryskuje się wręcz akrobatycznie na wszystkie strony. Inwalidzi wojenni są wyjątkowo uprzywilejowani. Dwa razy widziałem, jak przechodzili środkiem skrzyżowania w miejscu absolutnie niedozwolonym. W jednym przypadku młody milicjant pobiegł w stronę przechodzącego: sądziłem, że po to, aby mu wlepić mandat, a on zatrzymał samochody.

W sklepach kolejki długie, nie dlatego jednak, że brak towarów, ale dlatego, że do Moskwy jedzie się na zakupy ze wszystkich stron Związku Radzieckiego. Są także pewne nieudogodnienia organizacyjne. Po prostu — oddzielne kasy, oddzielnie towary. I tak np. sklep ma cztery stoiska. I w każdym coś kupujesz, pół dnia masz drogi kliencie z głowy. Stoisz w jednej kolejce, powiesz, co chcesz, oni ci zważą; idziesz do kasy zapłacić, a potem znowu w kolejkę po odbiór. I tak cztery razy.

Ludzie tu dobrze ubrani i odżywieni. Kobiety ładne, ale według mnie, odrobinę za tęgie. I to wszystkie. Tak, że utryskiwania naszych kobiet na otyłość, śmieszą mnie teraz. Mężczyzni ostrzyżeni i gładko wygoleni. Nie chcę się chwalić, ale takich wąsów jak moje, jeszcze tu nie spotkałem.

Ludzie tu wiedzą, co się dzieje w Polsce. Czytają „Trybunę Ludu", słuchają radia. Jeśli jednak dowiedzą się, że mają do czynienia z Polakiem — wypytują.

Powoli zwiedzam miasto, podróżuję metrem, które jest błogosławieństwem Moskwy. Mniej więcej połowa obywateli korzysta codziennie z tego szybkiego środka lokomocji.

*

Nikogo nie znałem dotąd w Moskwie, a dziś mam tu już paru przyjaciół. Na przykład Wiktor i jego żona, Galina. Wiktora poznałem w metro. Zapytałem go, jak dostać się do hotelu „Ukraina". A on zamiast tłumaczyć i pokazywać zaprowadził mnie tam sam. Po drodze zapoznaliśmy się. Razem złożyliśmy wizytę w Redakcji „Literatury Radzieckiej" — miesięcznika wydawanego w siedmiu językach, w tym także w polskim. Naczelną redaktorką polskiego wydania jest pani Ewa Wasilewska, córka Wandy Wasilewskiej. Przyjęto nas tam serdecznie, ale i z pewnym zdziwieniem. Otóż, Wiktor jest milicjantem.

*

W sobotę on, jego żona i ja już od samego rana zwiedzaliśmy Moskwę. Chcieliśmy kupić dla Gali płaszcz i rękawiczki na zimę. Ale kolejki były ogromne.

— Za czym pani stoi? — pyta mężczyzna starszą panią, która jest akurat ostatnia.

— Żeby zobaczyć, co tam sprzedają.

Uśmiechnąłem się i oni też z mimowolnego dowcipu.

Wstąpiliśmy na Kreml, który jest sercem miasta. Aż oczy bolą od patrzenia i podziwiania bezcennych zabytków, głównie cerkwi, porażających wrażliwego turystę przepychem i martwotą. Przyciągają wzrok działa, z których się nie strzela i dzwony, które nie biją.

Do Grobu Nieznanego Żołnierza podchodzą młode pary. Dużo młodych par. Oddają swoje ślubne bukiety, robią sobie pamiątkowe zdjęcia.

W Moskwie nie ma zbyt wiele kwiatów. Nawet ślubne bukiety zrobione są z goździków i białych chryzantem. Nie widzę róż, bzów, gerber.

Na pożegnanie dajemy sobie prezenty. Oni mi płyty, ja im słownik polsko-rosyjski. Obiecują uczyć się języka polskiego. Wymieniamy adresy.

— No cóż, myślę, że urodzi wam się córka, ja mam syna, kto wie, co z tego może wyniknąć w przyszłości — mówię, a oni się uśmiechają.

Pobrali się miesiąc temu, w październiku. Są w sobie zakochani, chociaż na zewnątrz nie okazują tego. Zauważyłem to także u tych nowożeńców, którzy pozowali do zdjęć przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Ogromną wstrzemięźliwość w okazywaniu uczuć.

— No Sasza, dawaj, skłoń tę głowę w stronę Wiery! — woła fotograf. A Szasza, wielkie chłopisko, dalej stoi prosto i sztywno.

— Sasza, toż to twoja żona!!!

Nie starczyło mi odwagi, żeby iść do Mauzoleum Lenina. Wydawało mi się, że jeszcze nie jestem godzien. Znalazłem natomiast na starym cmentarzu grób poety Sergiusza Jesienina. Poety, który jest mi szczególnie bliskim przez to, że wychował się także na wsi. I nigdy o tej wsi nie zapomniał. Na tym samym cmentarzu pochowano niedawno Wysockiego, wybitnego aktora, piosenkarza, ulubieńca także i naszej polskiej publiczności. Na obu mogiłach kwiaty. Czerwone i białe goździki.

A na cmentarnych drzwiach wrony wiodące swoje tajemnicze rozhowory. O zmarłych, czy o żywych? Doprawdy, tego nikt nie wie.

TADEUSZ MOCARSKI

ŁOMŻYŃSKI
KLUB
LITERACKI

KWIATEK DO KONTUSZA

korabici

O jednym z nich Klemens Janicki, poeta polsko-łaciński Janicusem też zwany, pisał: *„Lascius, o sanetae mors sancte simillima vitae, sic, o si fast est, sunt mea vota noc..."*

Jan Łaski, bohater tego wiersza, arcybiskup gnieźnieński, na stolicę arcybiskupową *„był wzyt po Jędrzeju Rozym w roku 1510"*. Zmarł w 1531. Sprawował też urząd kanclerza wielkiego koronnego. Był jednym ze światlejszych umysłów złotego okresu Pierwszej Rzeczypospolitej; zwolennik silnej władzy centralnej, rzecznik sojuszu króla ze szlachtą i politycznej niezależności Polski od papieża. Wydał tzw. Statut Łaskiego, czyli zbiór aktów prawnych „Commune incliti Regne Poloniae privilegium". Właśnie w tej książce wydrukowano po raz pierwszy tekst „Bogurodzicy".

Łascy (Jan, Hieronim, Stanisław) z pewnością zasługują na odrębną monografię. Ksiądz prymas Jan Łaski nie był pierwszym biskupem z — tak przecież licznego i starożytnego — rodu Korabitów. Rodowy znak i zarazem symbol, jak to określał Paprocki: *„ma być żółty w polu czerwonem, maszt i żagiel szary..."* Tym herbem pieczętowali się też inni biskupi, żyjący wcześniej niż Jan Łaski. Długosz wspomina o Ropeciusie lub Robertusie, kanoniku wrocławskim, wybranym przez kapitułę gnieźnieńską po śmierci arcybiskupa Jakuba, czyli *„koło 1081 r."* Nasz pierwszy rzetelny kronikarz twierdzi, że Ropecius był *„in Gallis conscecratus, Polonus genere de familia Corabitorum"*.

Znany Korabita, Jan Radlica, po śmierci biskupa Zawiszy, za panowania Ludwika Węgierskiego, króla Polski i Węgier, w czasach pontyfikatu papieża Urbana VI został w roku 1382 wybrany przez Kapitułę na ordynariusza krakowskiego. Pochodził on z Wielkiej Polski — z rodziców szlachetnych. Ojcu było na imię Michał, matce Krystyna. We wczesnej młodości studiował sztuki wyzwolone, później medycynę; daleko, bo aż we Francji. Jako lekarz musiał osiągnąć znaczną biegłość, bo o jego sławie medycznej kronikarz wypowiada się z pełnym uznaniem. Zapewne, podobnie jak Kopernik, był lekarzem Kapituły, dobrym praktykiem, skoro kanonicy krakowscy powierzyli mu tak wysoką godność kościelną.

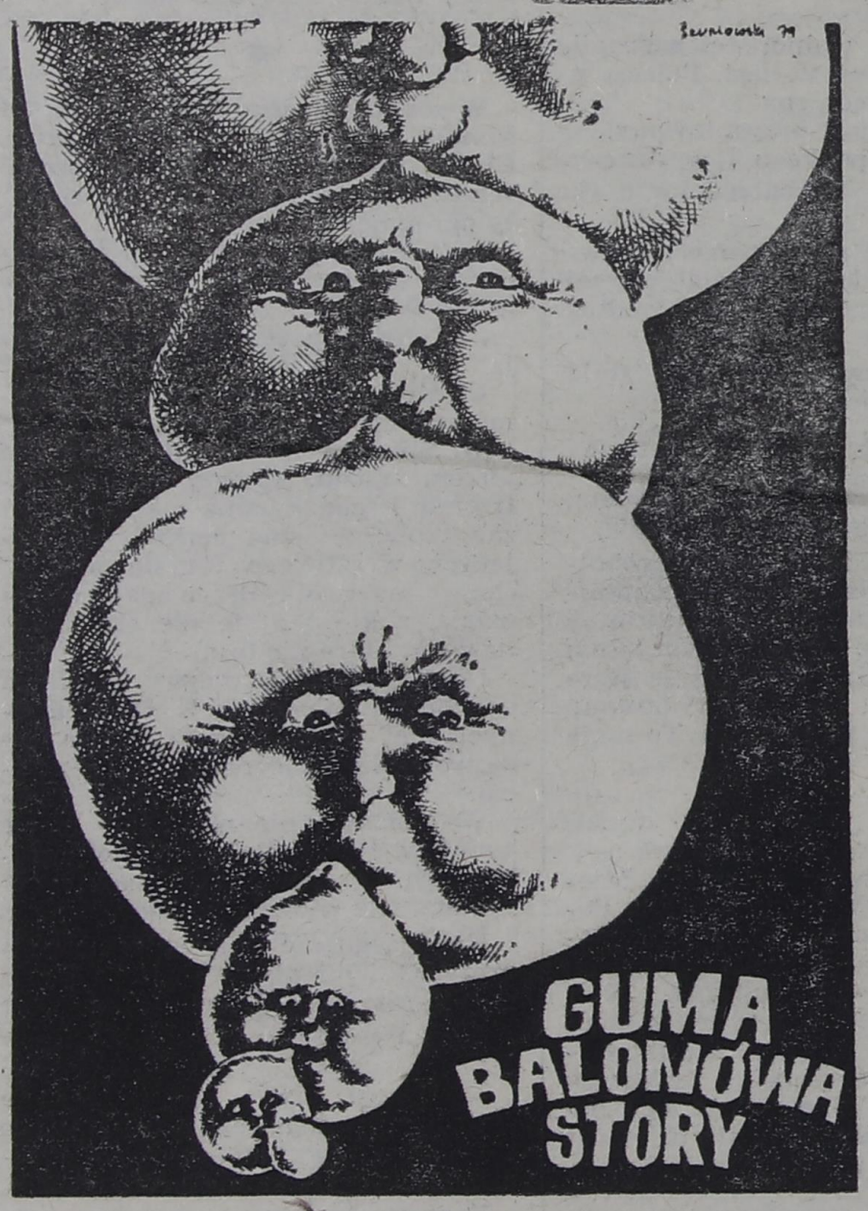
W niespełna sto lat później na na arenę publiczną wszedł inny Radlica — *„Sędziwój albo Sandek herbu Korab, rektor Akademii Krakowskiej i kanonik gnieźnieński, mąż z Bogiem złączony"*. Walczący o Pomorze i Prusy Kazimierz Jagiellończyk musiał mieć z księdzem rektorem trudną przeprawę, bo — jak notuje Niesiecki — *„gdy Kazimierz Król pod Chojnicami przegrał batalię, gorąco się przed krucyfiksem modlił, z łzami prosząc Boga, żeby mu objawił, kto był okazyą do tak nieszczęsnej wojny [...] strofował niesforne życie jego, wyznał grzechy sobie od Boga objawione, królowi ten Sandek w Kłodawie"*.

Widocznie jednak to szukanie nie swoich, ale monarszych grzechów nie wyszło na dobre troskliwemu Sędziwojowi, bo zakończył życie w roku 1476 w Kłodawie jako kanonik regularny i proboszcz kłodawski. Ten ciekawy epizod naszej historii, jak wiele podobnych, ginący w tzw. pomroce dziejów, zasługuje na uwagę z różnych względów, ale wymaga postawienia paru pytań, na które będzie trudno odpowiedzieć. Zupełnie nieciekawie przedstawia się ideologiczna strona sporu. W gruncie rzeczy przeświadczenie, że tylko czysty, szlachetny, bezgrzeszny wódz może wygrywać bitwy, ma charakter nie tyle religijny, co magiczny. Żywe w średniowieczu, aktualne jeszcze w drugiej połowie XV w. (a jak świadczą przykłady — również i później), było raczej zabobonem. Królowi chodziło o realia. Wojska polsko-litewskie dostały w roku 1454 od Krzyżaków lanie, bo Polacy popełnili szereg błędów. Król i jego doradcy wyciągnęli z tego wnioski i w rezultacie wojnę wygraliśmy. Rozprzestrzenienie się postawy Sędziwoja Radlicy mogło przeszkodzić w uzyskaniu takiego właśnie rezultatu, to pewne, i dlatego król musiał odsunąć niefortunnego stróża moralności.

Zauważmy, że Sędziwoj nie protestował przeciwko samemu rozpoczęciu wojny, ale jedynie przeciw niepomyślnemu dla Polaków początkowi. Gdzie to czynił? W pobliżu obozu pod Chojnicami, w Gnieźnie, Krakowie czy Kłodawie? Bezpośrednio po klęsce czy w jakiś czas później, gdy dowiedział się o klęsce? Nie wiemy nawet dokładnie, w jakich latach Sędziwoj był rektorem i w jakich okolicznościach przestał piastować tę godność. Czy w tym okresie był tzw. księdzem świeckim — co jest bardzo prawdopodobne — czy też mnichem zakonnym? W każdym razie godność rektora, wymagająca stałej obecności w Krakowie, nie dałaby się pogodzić z probostwem w Kłodawie.

Wiemy chociażby z książki Kobrzyckiego „Ród Korabów w woj. sieradzkim i kolskiem", że Kłodawa należała do Korabitów. Nie można więc wykluczyć takiego oto przebiegu sprawy: zapalczywy poszukiwacz grzechów królewskich musiał uciekać w ojczyste strony. W nagrodę za dociekliwość (i pobożność) pozbawiono go godności rektora i kanonika, co wymagało, oczywiście, zgody władz kościelnych, albo nawet zmuszono do przywdziania habitu zakonnego. Kiedy i dlaczego jednak król przyjeżdżał do Kłodawy? Żeby dowiedzieć się o swoich grzechach, które i tak dobrze znał? Nonsens. Król przyjechał raczej po to, aby przekonać się, czy wśród swojaków Sędziwoj nie poszukuje pomocy przeciwko zatwardziałemu grzesznikowi. Krótko mówiąc: czy nie spiskuje. Ale Korabici nie dali się wciągnąć do tej gry, trafnie przewidując, że nie do nich będzie należeć zwycięstwo. Zapalczywy strażnik cnót wygarnął jednak królowi całą prawdę i może wtedy postanowiono ubrać go w zakonną sukienkę. Ale i tę prawdę podważyło zwycięstwo Piotra Dunina pod Puckiem. Król wygrywający wojnę z Krzyżakami oczyścił się z wszelkich zarzutów i podejrzeń. Może pozostał mu jakiś niesmak. Bo kto lubi, gdy przy okazji rozstrząsania spraw publicznych — wyciąga się jego prywatne grzeszki?

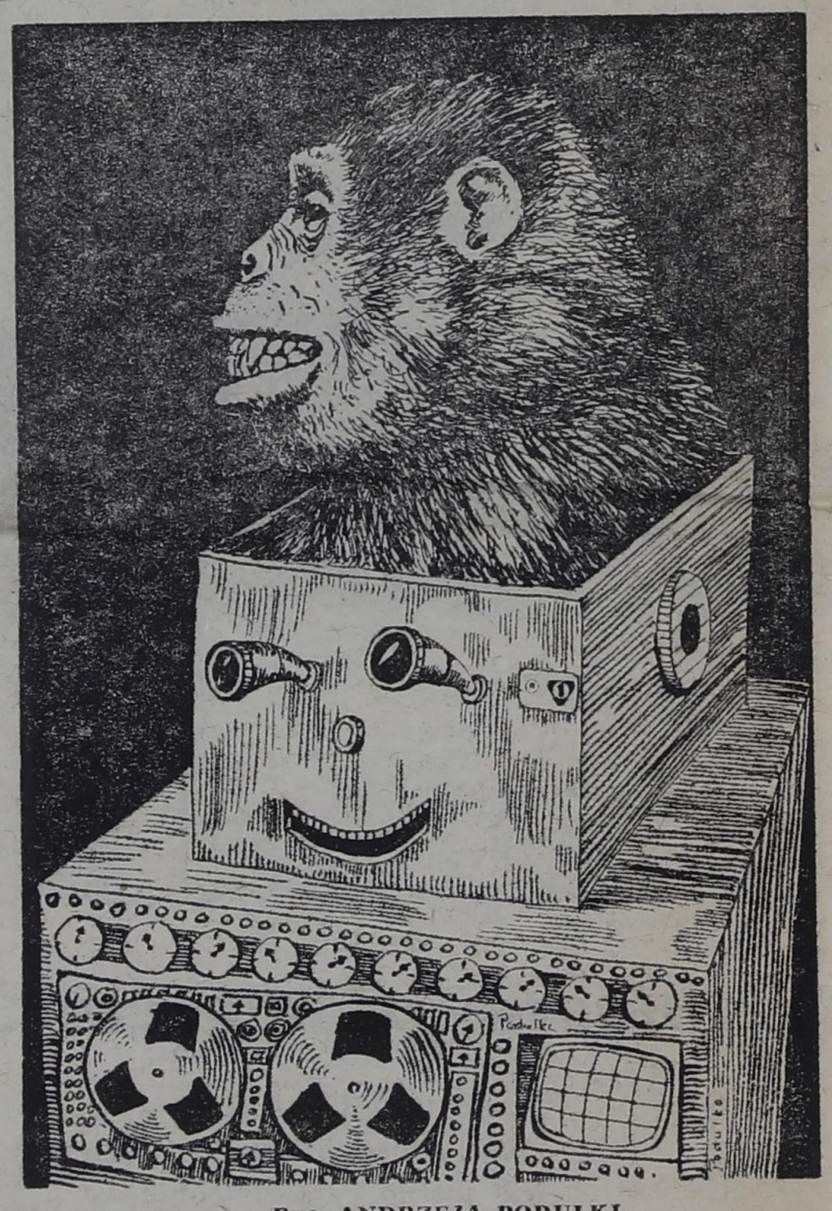
STRYJEC



Rys. GRZEGORZA SZUMOWSKIEGO



Rys. ANTONIEGO KOWALSKIEGO



Rys. ANDRZEJA PODULKI

refleksje

NA PIĘCIOLINII

gdzie jest książka o muzyce

Na brak książki narzekamy wszyscy, zwłaszcza teraz, gdy koszmarne liczby uświadomiły nam deficyt tego podstawowego towaru na rynku kultury. Niecałe cztery książki rocznie przypadające na statystycznego mieszkańca Polski rozrywają w żalu swoje źle sklejone kartki, wołając o pomstę do nieba, a raczej do ministra finansów, który — zgodnie ze zgłoszonymi postulatami — powinien przeznaczyć na tę dziedzinę życia 2 proc. dochodu narodowego. Przez najbliższe lata będzie wprawdzie tylko 0,9 proc., ale... dobre i to. Tylko jak w tym wszystkim znajdzie się książka, bowiem wiadomo, że papieru nie ma, a baza poligraficzna wspomina czasy króla Ćwieczka? W takiej sytuacji chciałbym zająć się jedną — z najlepszych wprawdzie — oficyn wydawniczych w Polsce, której polityka może jednak czasem budzić niepokój. Chodzi o Polskie Wydawnictwo Muzyczne, którego siedziba znajduje się w Krakowie, o czym nie wszyscy zapewne wiedzą, ogarnięci wszechobecnym centralizmem Warszawy.

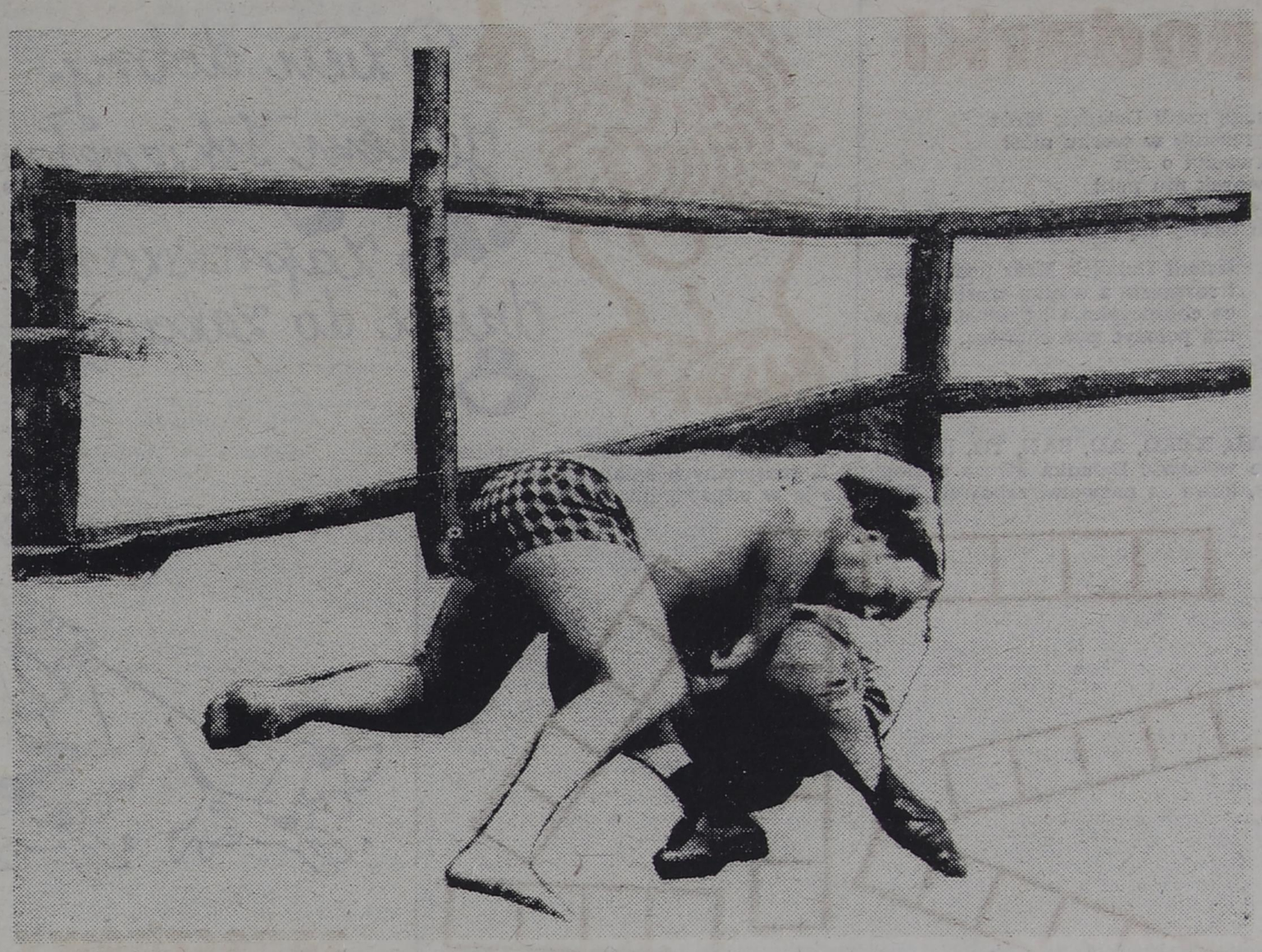
Otóż to zasłużone wydawnictwo, które przeszło w minionych latach wiele burz, zajmuje się wydawaniem nut, książek, wydawnictw fachowych, prac naukowych itd. Nie będę tu przytaczał liczby podobnych oficyn w innych krajach (a jest ich po kilka czy kilkanaście), bo nie o to w tej chwili chodzi. Dzięki PWM otrzymaliśmy już całe tomy przeznaczone dla fachowców — muzyków i muzykologów — melomanów, jak również dla przeciętnych zjadaczy chleba, którzy czasem chcą zbliżyć się do wielkiej sztuki poprzez lekturę. Nie będę wspominał również o nakładach o wiele za niskich, bowiem sytuacja ta dotyczy nie tylko muzyki.

Mimo niewątpliwych zasług polityka wydawnicza PWM budzić musi jednak czasami pewne zastrzeżenia. Otóż wiadomo, że przy obecnych możliwościach, ta polityka musi być uniwersalna i dokładnie przemyślana. Tymczasem to, co znaleźć czasem można w księgarniach wywołuje co najmniej uniesienie brwi w objawie zdziwienia. W olbrzymiej — jak na takie dzieła — ilości, ukazuje się np. bibliografia piśmiennictwa muzycznego, lub grubaśny tom korespondencji Karola Szymanowskiego z wydawcą. Piękny album, wydrukowany na wspaniałym, importowanym papierze, z dziesiątkami fotografii i szczegółowych rysunków, poświęcony jest tańcowi ludowemu na Mazowszu itd. Takich pozycji mógłbym wymienić tutaj znacznie więcej, ale jednocześnie chcę się zastrzec, że nie mam nic przeciwko nim. Odwrotnie: jestem za wydawaniem jak największej ilości książek nawet przyczynkarskich, nawet takich, które pozwolą pięciu osobom na napisanie pracy magisterskiej. Tylko, na miłość Boską, nie w tej sytuacji, która targa naszym życiem wydawniczym od wielu już lat.

Dopiero w roku 1980 ukazuje się u nas pierwszy tom dużej Encyklopedii Muzycznej PWM, której następne tomy wychodzić będą — jak dobrze pójdzie — co dwa lata, w co osobiście wątpię. Do tej pory — mimo kilku pozycji na ten temat — nie mamy najprymitywniejszej nawet encyklopedii jazzu, że o muzyce rozrywkowej już nie wspomnę. Czy nie było nas stać na kupienie praw autorskich encyklopedii Feathera, którą wydaje cały świat? Ostatnia rzecz o jazzie „Od raga do rocka" J. E. Berendta ukazała się po długiej przerwie w wydawaniu tychże publikacji. Książka „Od Presley'a do Santany" M. Garzteckiego razi uproszczeniami i czasami wręcz plagiatorstwem, a powinna zostać napisana przez kilku kompetentnych autorów, itd. Nie chcę wymieniać tematów z muzyki poważnej, które powinny zostać ruszone już dawno, bo zabrakłoby chyba papieru; nie wspomnę również o ważnych wznowieniach, bo wstyd.

Rysuję się teraz szansa, której chyba nie można zmarnować, bowiem kultura w nowej polityce nareszcie chyba odzyskuje należne jej miejsce i należną rangę. Ta polityka powinna stać się również idee fixe redaktorów Polskiego Wydawnictwa Muzycznego.

JAN JANUSZEK



małe sprzeczki i drobne nieporozumienia

WUJ IGNACY: U nas w rodzinie wszystkie żyjo w zgodzie. Czasem, w drodze wypadku, siostra z bratem nie rozmawia, to z wujkiem, to wujek nie rozmawia z ojcem, to ojciec z siostro, a poza tem wszystko w porządku, jak w jednej rodzinie. O, szwagier ze szwagrem czy szwagierko nie rozmawiajo czasem... ale wszystko jedno, nu, jest po prostu zupełnie zgodnie. Teraz ostatnio Franek nie rozmawia z Pietrem, a Pieter znowu nie rozmawia z Józkiem. No z teściem, jak to z teściem, czasem trudno się dogadać, a teść to czasem nie rozmawia z córko, o, i z teściowo, ale wszystko jedno to sie liczy... uznaje, że jest zgoda.

KOMENTATOR: Po tak miłym wprowadzeniu w temat nasze reportery postanowili odwiedzić rodzonech bratow, Pietrka i Józia Forysiof.

(Bracia stoją na podwórzu, wymachują rękoma i krzyczą)

PIETREK Nooo! To dość juz tego, ty mnie nie będziesz tak kołować! I to całe życie!

JÓZIK: A ja ci mówię, że napewno tego nie daruje i koniec. I jak powiedział, tak i będzie!

PIETREK: No to zobaczym! Jak taki mądry, bedziem inaczej rozmawiać!

JÓZIK: Do grobowej deski ci tego nie zapomne!

PIETREK: Swego nie popuszcze, zobaczym, kto wprzód zdechnie!

JÓZIK: Moge ja pierwszy! A jak ciebie powloko w trumnie, nawet przed dom nie wyjde!

JÓZIK: Ale i tak nie popuszcze! A kto będzie szed, siekiero łeb rozwale!

PIETREK: Coooo? I ja też mam siekiere!

KOMENTATOR: Zgodą buduje, kłótnia rojnuje! Uspokojenie w rodzie Forysiof chce wprowadzić ciotka Adela.

ADELA: To ja zaczne od tego, tak?

W tysionc dziewiencet
dwudziestem
Osmego maja zdradzono mnie.
Samochód przyszed, kazano
siadać,
W rence żandarmow oddano
mnie.
Samochod wszczymano, kazano
wysionść,
Kazano stanonć nad grobem tu.
Porucznik Wiszniewski
komene: „Baczność,
Celujcie tylko w serce, tu!"
Wtem szczał się rozleg,
Grajeski pada.
I serce jego nie bije już,
A żona jego mgleje i siada,
I cicho szepce: „Nie mam cie
już!"

KOMENTATOR: Czy zabiegi ciotki Adeli przyniosły skutek — przekonamy się za chwile sami!

PIETREK: To i ja mam prawo tutaj!

JÓZIK: Wyszłeś stond i koniec. Mego ty wiencej nie dostaniesz! Ojciec tak zostawił i tak ma być tutej! Idź skąd przyszed!

PIETREK: Ja przyszed na swojo ojcowizne! Nie ma takiego prawa, żeb jeden wszystko pozabierał, a drugi dziadował!

KOMENTATOR: A może bratowa Janina coś wiencej nam na ten temat powie?

JANINA: Tu jest zemsta przez te ziemie, i oni tak sie nad nami mszczo. Ile razy ja sie wypłakała, że niejeden by się w tych łzach utopił. Bo patrz — sendzia zjeżdża, komornik zjeżdża, inżynier zjeżdża. ido koszta egzekucyjne, koszta wszystkie, to już przez dziesieńć lat ze sto tysiency może być. A koszta adwokackie? Głównie chodzi o to, żeby sendziowie, inżyniery czy adwokaty, kto tam był w tym winien, niech oni nam koszta za wszystkie lata zwracajo, któremi nas mordowali i menczyli, że nawet dzieci chleba nie mieli. A oni sie z tego jeszcze śmieli i chodzili, świadkow po wsi szukali, i wynagradzali jem. Świadkowie zeznawali prawde i nieprawde, a myśmy za to cierpieli. krzywde mielim. A oni powiedzieli: co chcielim to zrobilim, i każdo sprawe wygralim, możeta nie wiadomo gdzie pisać, dochodzić, to i tak wy nie dojdzieta, bo nasza prawda jest jedyna!

KOMENTATOR: Wiadomo teraz, po jakiej stronie prawda, choć znowu nie wiadomo, gdzie jaka strona.

(Zmiana planu, wiejka droga)

REPORTER: Dzień dobry, szukamy męża.

ŻONA TEODORA: Nie ma. On u drugiej, ma drugo. Dzieci mu sie rodzo. Dopiero co się urodziło, może miesiąc temu, może i nie ma miesiąca. No i przyszed do mnie — nie wiem, dlaczego — pieniądze mu daj! To ja jemu winna, że jemu dzieci sie rodzo? Ja mam swoich czworo do chowania. Jak on sie z nio zadał, będzie już musi sześć lat, to mnie nic nie pomaga. Taki dobry mąż!

KOMENTATOR: Nieprzypadkowo herbem rodu Forysiof jest bocian! Trudno sień dziwić stryjowi Teodoru, że zajenty jest pilniejszemi sprawami niż drobne kłótnie i małe nieporozumienia. Ciotka Adela znów szczero piosenko probuje rozładować napiento sytuacje rodzinno.

ADELA:
Gdym z Kozakiem szed na boje,
Luba rzecze z dali:
„Ty mi w dowód swej miłości
Przynieś sznur koooraaali".
Biegnie polem, biegnie lasem,
Już się miasto paaali!
Jedne złota, drugie srebra
Ja szukam korali.

JÓZIK: Wyszłeś, dostałeś swoje krowe, masz dość! A reszta wszystko moje!

PIETREK: Możesz i ty wyjść!

JÓZIK: Ojciec mnie zostawił i ja mam być do grobowej deski tutaj!

PIETREK: Ty nie doczekasz tej grobowej deski, jak będziesz tak podskakiwać!

JÓZIK: Jaśka, daj tu siekiere! Ja go zaraz stąd wyprowadze, jak on zechce!

PIETREK: Ja gdzieścik mam twoje Jaśke i ciebie!

JÓZIK *(wyrywa sztachetę z płotu)*: No co, chcesz tych pałów?

PIETREK: Luuuuudddzzzzieeee! Patrzaaaajta, bijąąąą mnieeeee!

KOMENTATOR: Całkiem inne podejście do spraw rodzinnych ma najstarszy Forysiof bratanek.

BRATANEK: A co, panie? Pisałem do prokuratury i w dalszym ciągu będę pisał. Bo co? Zgody nie ma! Urząd nie pomógł. Komitet nie pomógł... Panie, to jest szwagier? To nie jest żaden szwagier. Jak on szwagier, to powinien być człowiek, a nie jest!

REPORTER: A ten list na wuja?

BRATANEK: Na wuja. A czyj to wuj?

REPORTER: O! Ten, widzę, na wujenkę?

BRATANEK: Wujenka też taka sama...

REPORTER: Słyszałem, że na synów również pan pisał?

BRATANEK: A syn to co? Jak dobrze, to dobrze, ale syn też może się udać jeden w diabła, drugi w anioła. Mam sześciu synów...

REPORTER: I na wszystkich pan pisze?

BRATANEK: A co? Gdyby oni byli dobre...

REPORTER: Na mamę nic pan nie pisał, bo nie żyje, zdaje się?

BRATANEK: No trudno. Co świętej pamięci, to już tego nie trzeba wspominać. Wie pan co? Moja najmłodsza córka też mówi, że dwudziesty wiek, i nie chce słuchać ojca. I będę pisał, dopóki tej sprawy nie... Swego dojdę chociaż przynajmniej rok przed śmiercią.

REPORTER: To na dziadka? „Szanowna prokuraturo! Piszę w sprawie następującej. Mój ojciec Stanisław będąc w wieku podeszłym awanturuje się mnie, robi krzyki, że ja jestem nic nie warty. I dlatego domagam się od szanownej prokuratury wzięcia mnie pod opiekę".

BRATANEK: No, napisali, że... że o: „wnikną w sprawę", prosze czekać. Dokąd będę czekał? Mnie już dużo nie brak, może moje dni policzone, nie? Ale mnie chodzi o sprawiedliwość, żeby mnie potem z ziemi nie ruszali. Tylko chcę sprawiedliwości zrobić i nic więcej.

KOMENTATOR: Edek Foryś jeszcze inaczej podchodzi do całej sprawy!

EDEK: (w restauracji): A skąd, panie! Czy ja głupi sie kłócić? Do jednego zajde, racje jemu przyznam, wypiję, do drugiego zajde to samo... Dobrze z nimi żyje. A niech oni sie sobie kłóco, absolutnie! Nie mój interes, ja żyje spokojnie!

REPORTER: Kto u was ma rację w rodzinie?

EDEK: Ja! A reszte to sam pan Bóg wie!

KOMENTATOR: I wreszcie w naszym seryjalu powiało optymizmem! Szybko przyłańcza się do Edka ciocia Adela. Znowu może być w życiu pięknie!

Adela: To ja sobie teraz jeszcze przypomnała... o! *(ni to śpiewa ni to recytuje, ale mocno fałszuje)*

Przed laty pienkny
młodooodzieniec byyył!
On dla swej lubej jeeedynie
żył.
Kochał jo rok i wiencej dni.
Czysto miłościo on ku niej był!
A gdy młodzieniec uusłyszał to,
Przyjechał do niej z rodzino
swo
I stanoł u lubej dźwi,
Zapukał prendko raz dwa i
trzy.
Ach, weżże, weżże
młooodziencze sny,
Niech ja cie ujże, nim skoncze
dni.
Oj nie, oj nie, to nie może być,
Miłość powinna na zawsze żyć.

JÓZIK: Łooo! Nie bendzie tak dobrze!

PIETREK: Pewnie! Ja tak, czy tak swego nie daruje!

ANDRZEJ BARTOSZ
WIESŁAW JANICKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerate przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 33 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

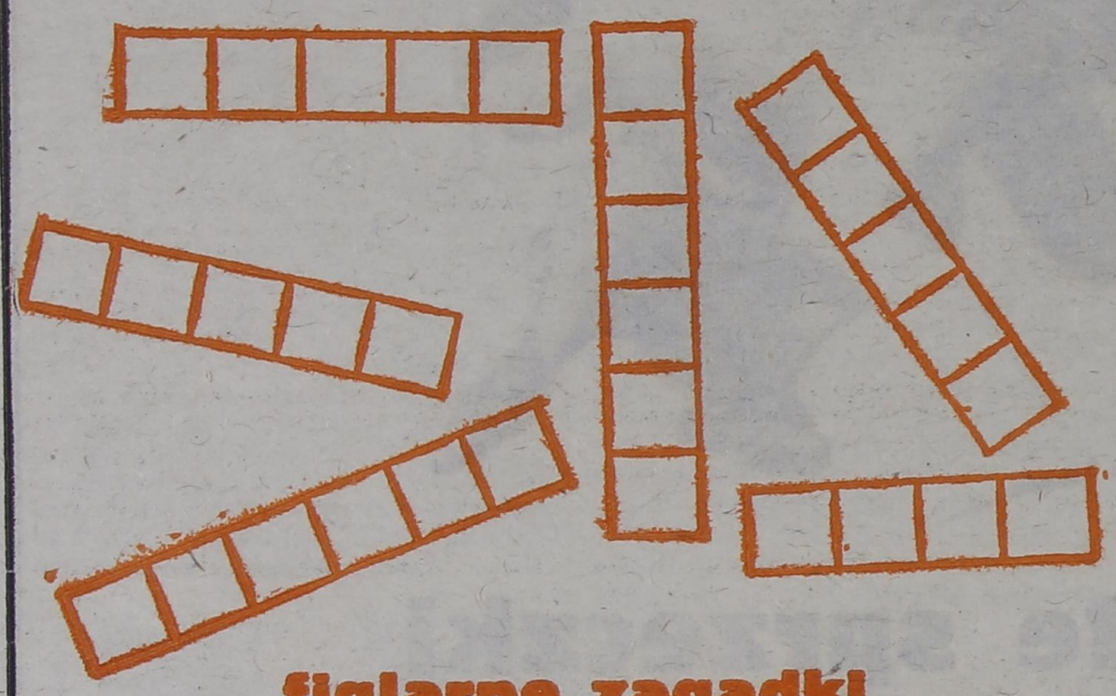
podarki

Drogą szedł Dziadek Mróz
i prezenty w worku niósł
Zawadził o sęk
i worek mu pękł
prezenty się rozsypały
ich nazwy się pomieszały

Usiadł Dziadek Mróz pod sosną
i rozmyśla z wielką troską
co chłopczykom i dziewczynkom
ma położyć pod choinką.



LAL, KRED, AU, SAN, TO, KI, KI, KI, ŁYŻ, KRÓ, WY, LIK. — Spróbujcie wybawić Dziadka Mroza z kłopotu. Z rozsypanych sylab ułóżcie wyrazy, które są nazwami zabawek. Wpiszcie je w odpowiednie kratki.



figlarne zagadki

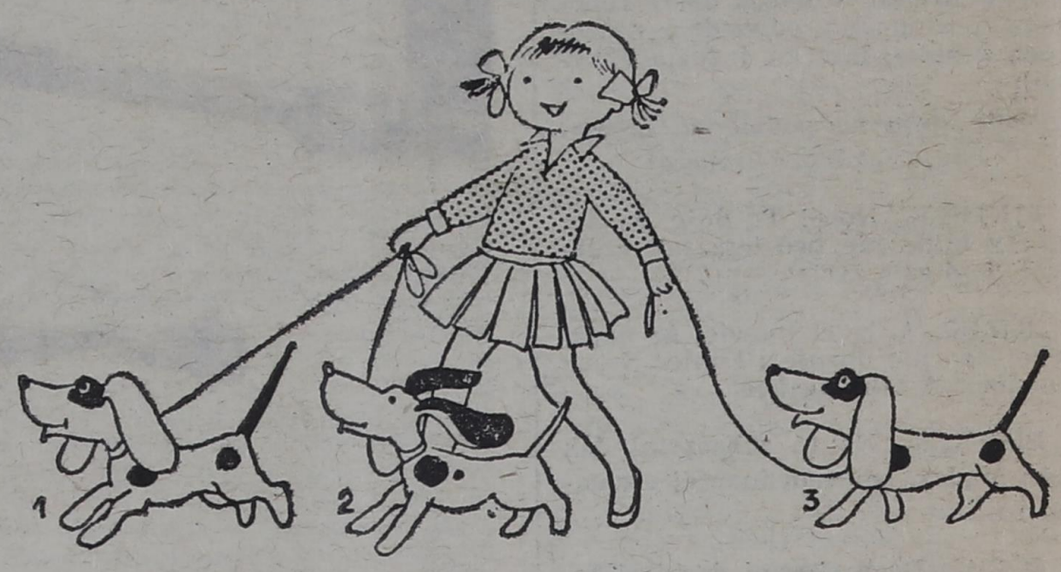
Spróbujcie odpowiedzieć na poniższe pytania:

1. Jaki miesiąc ma piec chociaż go nie potrzebuje?
2. Kij ma dwa końce, ile końców ma dwa i pół kija?
3. Na podwórku było sześć wróbli. Ktoś strzelił z procy i zabił jednego. Ile wróbli pozostało?
4. Co chodzi nad nami do góry nogami?
5. Ile czerwonych buraków wejdzie do menażki?
6. Ile dni zawiera sam grudzień?
7. Kto jest najznakomitszym malarzem na świecie?
8. Kiedy można w sitku przenieść wodę?

Wy sami możecie na pewno również ułożyć podobne zagadki. Układanie ich rozpoczynamy od wybrania słowa, które ma być rozwiązaniem zagadki. Może to być np. słowo „piłka" (wielka i pusta, skacze jak żaba) czy „pióro" (chodzi na jednej nodze, macza nos w czarnej wodzie). Ułożone przez was zagadki przyślijcie do naszej redakcji, która wydrukuje najciekawsze z nich. (Odpowiedzi na nasze zagadki znajdziesz na stronie 15).

jak się nazywają

Na ilustracji widzisz Ewę, która wyszła na spacer ze swymi pieskami. Piesek prowadzony przez nią lewą ręką nie jest Miką ani Perełką. Szczutek i Perełka są do siebie podobne, ale nie idą w parze. Czy teraz wiesz, jak nazywa się każdy z trzech piesków na rysunku?



saneczkowy tor przeszkód

Korzystając z wolnego czasu podczas ferii oraz zimowej pogody spróbujcie zabawić się w saneczkowy tor przeszkód. W tym celu musicie znaleźć odpowiedni stok lub pagórek pokryty śniegiem i wziąć ze sobą saneczki oraz przedmioty symbolizujące przeszkody (dwa kijki narciarskie, sznurek, czapkę itp.). W waszej zabawie może brać udział dowolna ilość uczestników startujących indywidualnie lub drużynowo.

PRZEBIEG GRY: Uczestnicy biorący udział muszą na ustalonej trasie zjazdu wykonać trzy czynności:

1. Trafić kulą śniegową w bałwana stojącego w odległości 10 metrów od trasy zjazdu.
2. Zerwać przedmiot wiszący na wysokości 1,6 metra w bramce o szerokości nie mniejszej niż 5 metrów. Obydwa słupki bramki (kijki wbite w śnieg) łączymy sznurkiem na nitce przywiązujemy do niego wybrany przedmiot.
3. Podnieść leżący na trasie przedmiot (czapka, szalik itp.).

Uczestnicy kolejno pokonują saneczkowy tor przeszkód. Przed wyruszeniem na trasę każdy przygotowuje sobie kulę ze śniegu, którą rzucać będzie do celu. Zwycięzcą zostaje ten uczestnik lub ta drużyna, którzy najlepiej pokonają całą trasę (dokładność przejazdu lub dokładność i czas). Saneczkowy tor przeszkód możemy wzbogacić poprzez ustawienie większej ilości przeszkód i dodatkowe czynności (np. zejście z sanek i pokonanie jakiegoś odcinka pieszo.

z motyką do sklepu

Wieść o tym, że do sklepu spożywczego nr 1 w Trzciannem rzucono trochę słodyczy, lotem błyskawicy obiegła całą miejscowość. Ze wszystkich trzcianneńskich biur i urzędów zaczęły ściągać mniej lub bardziej liczne reprezentacje pracowników. Wiele z nich spotkało się w kolejce ze swoim szefem, który też opanowany chęcią przyniesienia słodyczy do domu, gotów był współ... oczekiwać na otworzenie drzwi. Jednak drzwi nie otwierały się. Tłum klientów napierał coraz mocniej ze wszystkich stron. I wtedy ktoś zawołał: „Ludzie! Patrzajta, jak ona przyjmuje towar! Jeszcze nie weszliśmy, a już go swoim sprzedaje".

Rzeczywiście, w środku sklepu stało pięć kobiet. Każda z torbą. Ludzie rozpoznali je: pracownice geesu. Posypały się pod ich adresem uwagi: „One tak zawsze kupują bez kolejki. Co tylko przywiozą, to od razu przybiegają z torbami i wykupują wszystko".

Emocje zaczęły narastać. Po gromkich hasłach „dość już tego", tłum przystąpił do działania. Jedni biegną do naczelnika, drudzy — po prezesa geesu. W tłumie klientów coraz liczniej pojawiają się głosy o sprowadzeniu milicji z Łomży, bo „MO z Trzciannego ma też ponoć swoje trzcianneńskie układy, a żony funkcjonariuszy nie mniejsze przywileje od żon pracowników geesu". Niektórzy jednak bardziej liczą na własną sprawiedliwość. Wyciągają z zaplecza sklepu motyki i zaryglowują drzwi „od tyłu", którymi dostali się do sklepu uprzywilejowani. Na próżno uwięziona sklepowa przemawia z jednego okna, z drugiego. Zapewnia o dostatecznej ilości towaru. Nikt nie wierzy. Przybywa naczelnik, prezes geesu, komendant. Tworzą komisję. W jej skład wchodzi również trzech przedstawicieli z oblegających klientów.

Po wejściu do środka uzyskuje od obecnych tam osób wyjaśnienie, że kupują one słodycze, z których będą w instytucji robione paczki dla dzieci a nie dla siebie. Jednak huczący pod oknami tłum klientów jednogłośnie domaga się opuszczenia przez nie sklepu i ustawienia się w kolejce — jak wszyscy: „Każdy tak samo pracuje" — przytacza się argumenty. Wychodzą z opuszczonymi głowami prze oficjalne drzwi. Puste torby nie ciążą.

Tłum klientów rzuca się teraz do drzwi. Przy ladzie najszybciej znajdują się najsilniejsi. Wielu kupiwszy dołącza się do kolejki po raz drugi, trzeci. Pracowniczka apteki A. Zasztowt nie wytrzymuje szturmu do drzwi. Mdleje. Kilku podnosi ją, przywraca do przytomności. Tłum nie traci jednak z pola widzenia lady. „O — wołają ludzie — przy okazji naczelnik bez kolejki bomboniere dostał". Nie śmie jej ukryć. Wynosi demonstracyjnie, otwarcie, bo tłum przed drzwiami bacznie obserwuje wychodzących. **(SZ)**

KONTAKTY

w Łomży będzie spokojniej

Śledztwo prowadzone przez funkcjonariuszy KW MO w Łomży doprowadziło ostatnio do zlikwidowania na terenie miasta kilku gangów młodocianych przestępców.

Jedna z grup, składająca się z czterech chłopców w wieku czternastu—siedemnastu lat, wyspecjalizowała się w kradzieżach samochodów i włamaniach do gażarów, skąd kradła różne akcesoria samochodowe. Samochody po kilku dniach, gdy paliwo się skończyło zostały porzucane. Ogółem udowodniono im dziesięć czynów przestępczych, w tym jedno włamanie do kiosku „Ruchu", skąd skradli losy i bilety autobusowe. Trzech z nich oczekuje na rozprawę sądową w areszcie, a czwarty odpowiadać będzie z wolnej stopy. Ku przestrodze właścicieli samochodów warto dodać, że dużym ułatwieniem w ich „działalności" było złe zabezpieczenie pojazdów przed włamaniem.

Innej grupie czterech chłopców w wieku od 12 do 15 lat dojeżdżających do szkoły podstawowej w Łomży ze wsi, udowodniono dokonanie dziesięciu kradzieży. Ich łupem padły przede wszystkim damskie torebki.

Dwóch piętnastolatków, również uczniów szkoły podstawowej, którym udowodniono pięć kradzieży, specjalizowało się w okradaniu piwnic na osiedlu Jantar, skąd zabierali głównie przetwory owocowo-warzywne, sprzęt wędkarski, akcesoria samochodowe oraz trofea myśliwskie.

Z kolei dwudziestotrzyletni mieszkaniec Łomży Z.M., karany w przeszłości za włamanie, zorganizował dziewięcioosobową grupę przestępczą nigdzie nie pracujących młodych ludzi w wieku od osiemnastu do dwudziestu trzech lat, wśród których były dwie kobiety. Udowodniono im dokonanie trzydziestu jeden czynów kryminalnych — w tym dziesięciu rozbojów. Działali w bezwzględny, przymyślany sposób, wybierając na miejsce swych okazji lokale gastronomiczne w Łomży. Po wytypowaniu odpowiedniego „klienta" dziewczyny wyprowadzały go w ustronne miejsce, gdzie reszta „zespołu" pozbawiała delikwentów nieraz bardzo cennych rzeczy osobistych i pieniędzy. Działali głównie na postoju taxi koło poczty oraz w rejonie ulic 22 Lipca i Świerczewskiego.

Pomoc mieszkańca Miastkowa oraz zdecydowane współdziałanie łomżyńskiej i ostrołęckiej milicji doprowadziło do ujęcia mieszkańca Ostrołęki, pracownika Zakładów Mięsnych, który dokonał napadu na taksówkarza. Napastnik zamówił kurs z Ostrołęki do Miastkowa i następnie kazał się wieźć z Miastkowa do pobliskiej wsi, atakując kierowcę nożem. Gdy rannemu taksówkarzowi udało się wyrwać napastnikowi nóż, bandyta zbiegł do lasu. Na domiar złego taksówkarz nie mógł uruchomić silnika i ciężko ranny musiał dowlec się sam do odległych o półtora kilometra zabudowań.

Według oceny KW MO w Łomży — działalności przestępczej w Łomży sprzyja brak izby wytrzeźwień. Obiektami napadów rabunkowych są w większości nietrzeźwi bywalcy lokali gastronomicznych. Natomiast wśród przyczyn wzrostu przestępczości wśród nieletnich i młodocianych wymienia się brak nadzoru rodziców oraz niewłaściwe oddziaływanie profilaktyczne w szkołach, szczególnie zaś w szkołach podstawowych i pierwszych klasach szkół średnich i zawodowych.

8.01.1981 TV 14.01.1981

CZWARTEK 8 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. I.
6.30. TTR, RTSŚ — chemia, sem. I.
8.10. Przysposobienie obronne, kl. VII i I lic.
9.00. Praca — technika, kl. II.
11.55. Nauka o człowieku, kl. VIII.
12.50. Język polski, kl. I—IV lic.
13.25. TTR, RTSŚ — historia, sem. III.
14.00. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. III.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.25. „Decyzje piętnastolatków".
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Czwartek TDC — „O mnie, o Tobie, o nas" oraz „Był sobie człowiek".
17.30. Magazyn motoryzacyjny.
17.55. Patrol — „Żołnierska ofiarność".
18.20. Telewizja Młodych — „Pociąg" (2).
18.50. Dobranoc.
18.55. Sonda — „Widmo".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Aniołki Charliego" — „Aniołki w wojsku".
21.00. Pegaz.
21.50. Teatr Telewizji — Jan Parandowski: — „Spotkanie wśród gwiazd" w reż. Stanisława Różewicza.
22.25. Dziennik Telewizyjny.
22.35. Mózg — „Bezdroża pamięci".
23.05. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. „Zbyszek" w reż. Jana Laskowskiego.
11.25. Popołudnie Przygody i Podróże.
15.50. Język rosyjski, lekcja 12.
16.20. Język francuski, lekcja 12.
16.55. Popołudnie Przygody i Podróże.
18.25. Puchar Bałtyku: — Polska—Islandia.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — wychowanie estetyczne.
20.40. NURT — psychologia.
21.10. 24 Godziny.
21.20. „Zbyszek" w reż. Jana Laskowskiego.
22.40. NURT — elementy wiedzy o sztuce.
23.10. Język rosyjski, lekcja 12.

PIĄTEK 9 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSŚ — historia, sem. III.
6.35. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. III.
8.10. Geografia, kl. VII.
9.00. „Srebrne skrzydła", kl. III.
9.55. Geografia, kl. VI.
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. I.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. I.
14.30. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.20. NURT — elementy wiedzy o sztuce.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Piątek z Pankracym".
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.15. „Kraj za miastem" — program publicystyczny.
17.40. „Pod jednym dachem" (1) — komedia obyczajowa TV CSRS.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych — „Pociąg" (3).
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Szajba nr 4" — program Wojciecha Młynarskiego.
20.50. „Osobowy 1980" — program satyryczny.
21.25. „Listy o gospodarce".
22.05. Dziennik Telewizyjny.
22.20. Rewia gwiazd.

PROGRAM II

10.00. „Pod jednym dachem" (1) — komedia obyczajowa TV CSRS.
11.00. „Siedemnaście mgnień wiosny" (11).
12.05. „Gwiazdozbiór" — Jerzy Stuhr.
16.05. Język francuski, lekcja 12.
16.35. Język rosyjski, lekcja 12.
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin" — „Tajemniczy ludzie".
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.
18.15. Małe Kino: „Refleksy" i „Nie fantazjuj" — słowackie filmy animowane.
18.30. Kształt polskiej kultury.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Grypa „King-Kong" (2) — film sensacyjny TV NRD w reż. Petera Hagena.
21.45. 24 Godziny.
22.50. „Gwiazdozbiór" — Jerzy Stuhr.
22.50. Język francuski, lekcja 12.

SOBOTA 10 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.00. TTR — uprawa roślin, sem. I.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. I.
7.00. TTR, RTSS — biologia, sem. III.
7.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, [illegible]. III.
[illegible]0. Radar.
[illegible] Obiektyw.
[illegible] Dziennik Telewizyjny.
[illegible]. Telewizja Młodych Kosmonautów [illegible]bita" oraz „Wojna planet".
17.25. Puchar Świata — zjazd mężczyzn.
18.00. Sopot 80 — Petula Chark.
18.50. Dobranoc.
19.00. Estrada Folkloru.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Czas pojednania" — amerykański dramat obyczajowy.
21.55. „Blisko i daleko".
22.25. Dziennik Telewizyjny.
22.40. „Na estradach świata": Ilfi Korn.
23.20. Kino Nocne: „Ders" — jugosłowiański dramat społeczno-obyczajowy.

PROGRAM II

16.00. „Parada oszustów" (1) — film TVP.
16.40. Opera miesiąca — Claudio Monteverdi: „Orfeusz", część I.
[illegible] „Siedemnaście mgnień wiosny"
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.20. „I Santo California" — program rozrywkowy.
21.00. Turniej Wyzwolenia Warszawy w koszykówce mężczyzn.
21.55. „Anna Karenina" (1), pilot serialu.

NIEDZIELA 11 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.20. TTR, RTSŚ — biologia, sem. III.
6.50. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. III.
7.20. TTR, RTSŚ — nasze spotkania.
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. „Telewizjada".
9.00. Teleranek, m. in. „Niedźwiedź Pana Adamsa".
10.20. Antena.
10.50. „Mayowie" — 1000 lat niezwykłej cywilizacji (2).
11.40. Telewizyjny Koncert Życzeń.
12.25. Dziennik Telewizyjny.
12.45. „Dlaczego?" — program Redakcji Rolnej.
13.30. Tylko w Niedzielę.
18.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Najdłuższy dzień" — amerykański dramat wojenny.
23.05. Sportowa Niedziela.

PROGRAM II

9.40. „Ofensywa styczniowa".
10.10. „Tajemnica Enigmy" (ostatni odcinek).
10.55. Przeboje tygodnia.
12.25. „Parada oszustów" (2).
13.20. Kalejdoskop z Gabrielle i Christine Stefański.
14.10. „Parada oszustów" (3).
15.20. Opera miesiąca — Claudio Monteverdi: „Orfeusz", cz. II.
16.30. „Misja" — pilot serialu.
17.30. Teatr Telewizji: „Król w kraju rozkoszy".
18.30. Serial na życzenie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Sport.
21.50. „Gwiazdka wśród gwiazd" — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK 12 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

13.30. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. I.
14.00. TTR, RTSŚ — hodowla zwierząt, sem. I.
15.20. NURT — pedagogika.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzyniec.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.20. „Arsene Lupin" — „Czerwony, jedwabny szal".
18.10. „Krok po kroku" — program publicystyczny.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizji — Edward Redliński: „Pustaki" w reż. Romana Kłosowskiego.
21.45. „Węgry — 12 lat reformy".
22.15. Dziennik Telewizyjny.
22.30. Leonard Cohen: „Pieśni miłości i nienawiści".

PROGRAM II

10.00. „Ortalionowy dziadek" — film obyczajowy TVP w reż. Juliana Dziedziny.
10.30. Koncert w Żelazowej Woli.
10.50. Studio Bis.
16.05. Język niemiecki, lekcja 13.
16.30. Język angielski, lekcja 6.
17.00—22.30. Studio Bis.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Bis.
22.55. Język niemiecki, lekcja 13.

WTOREK 13 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. I.
6.30. TTR, RTSŚ — hodowla zwierząt, sem. I.
9.00. Język polski, kl. I lic.
9.55. Język polski, kl. II lic.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III.
13.30. TTR, RTSŚ — język polski, sem. III.
14.00. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. III.
14.35. Telewizja w sprawie miliardów.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.50. Telewizja Młodych: Magazyn CDN.
18.30. O nerwicach.
18.40. Polska Kronika Filmowa.
18.50. Dobranoc.
19.00. Koncert w Żelazowej Woli.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Martin Luter King" (2), dramat społeczny prod. USA.
21.55. „Prawdę mówiąc".
22.35. Dziennik Telewizyjny.
22.50. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Szkiełko i Oko — magazyn popularnonaukowy.
11.05. O nerwicach.
11.15. Dom i my.
11.35. Wtorek Melomana.
15.20. Język angielski, lekcja 13.
15.50. Język niemiecki, lekcja 13.
16.20. Sekrety Kina.
17.00. Latający Holender.
17.30. Człowiek i środowisko.
18.00. Szkiełko i Oko — magazyn popularnonaukowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Rozmowy o wychowaniu.
21.50. Filmy Andrzeja Wajdy: „Popioły", cz. I.
23.40. Język angielski, lekcja 6.

ŚRODA 14 stycznia 1981 r.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSŚ — język polski, sem. III.
6.30. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. III.
8.10. Chemia, kl. VIII.
8.55. Fizyka, kl. VII.
11.00. Muzyka, kl. I.
11.55. Fizyka, kl. VIII.
13.30. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. I.
14.00. TTR, RTSŚ — biologia, sem. I.
14.30. „W drodze do nowego".
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
15.20. NURT — matematyka.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Michałki".
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.35. Turystyka i Wypoczynek.
18.05. Forum korespondentów.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Pejzaż horyzontalny" — polski film obyczajowy w reż. Janusza Kidawy.
21.45. Dziennik Telewizyjny.
22.00. Trybuna literacka.
22.30. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Sprawy Młodych: „Gąski" — film obyczajowy prod. CSRS.
11.25. Sensacje z przeszłości — „Włócznia świętego Maurycego".
11.55. „Turystyka i Wypoczynek".
12.25. Trybuna literacka.
16.05. Język angielski, lekcja 6.
16.35. Język angielski, lekcja 13.
17.40. „Gąski" — film obyczajowy prod. CSRS.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Sensacje z przeszłości — „Włócznia świętego Maurycego".
20.40. „Milion pogodnych nut".
20.55. 24 Godziny.
21.05. Poradnia „Zaufanie".
21.45. Teatr Wspomnień (1970) — Gabriela Zapolska: „Moralność pani Dulskiej" w reż. Józefa Słotwińskiego.
23.25. Język angielski, lekcja 13.

Łomża, kino „Październik": 8—9 I — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18); 10—11 I — „Pałac", prod. pol. (od lat 18); 12—14 I — „Ostatni raz", prod. USA (od lat 15).

Ciechanowiec, kino „Meteor": 8—9 I — „Odpowiedź zna tylko wiatr", prod. RFN (od lat 15); 10—11 I — „Umarli rzucają cień", prod. pol. (od lat 15); 13—15 I — „Młody Frankenstein", prod. USA (od lat 15).

Grajewo, kino „Relaks": 8—9 I — „Cudze pieniądze", prod. franc. (od lat 15); 10—11 I — „Ogień pod pokładem", prod. NRD (od lat 15); 12—14 I — „Powrót Machagodzilli", prod. jap. (od lat 12).

Jedwabne, kino „Oaza": 8 I — „Drogi papa", prod. włosk. (od lat 18); 10—11 I — „Kombinator", prod. NRD (od lat 15); 14—15 I — „Nasferatu — wampir", prod. RFN (od lat 18).

Kolno, kino „Wrzos": 8—9 I — „Z przymrużeniem oka", prod. franc. (od lat 18); 10—11 I — „Pełnia", prod. pol. (od lat 15); 12—14 I — „F.I.S.T.", prod. USA (od lat 18).

Nowogród, kino „Ziemowit": 10—11 I — „Lipcowe spotkanie", prod. CSRS (od lat 15); 13—14 I — „Ponad strachem", prod. franc. (od lat 15).

Stawiski kino „Saturn": 8—9 I — „Światło", prod. franc. (od lat 15); 10—11 I — „Zielone lata", prod. pol. (od lat 12); 13—14 I — „Przygoda arabska", prod. ang. (bez ograniczeń).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars": 8—9 I — „Zapach kobiety", prod. włos. (od lat 18); 10—11 I — „Akwanauci", prod. radz. (od lat 12); 13—14 I — „Rocky", prod. USA (od lat 15).

Zambrów, kino „Kosmos": 8—9 I — „Rocky II", prod. USA (od lat 15); 10—12 I — „Niespodziewana kariera", prod. bułg. (od lat 15); 13—15 I — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych): we wtorki i czwartki w godz. 11.000—18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00—15.00, w niedziele w godz. 11.00—15.00. **Wystawy:** „Rzeźba i tkanina Kurpiowskiej Puszczy Zielonej" — ekspozycja tkanin dekoracyjnych i rzeźb z okresu od II połowy XIX wieku do współczesności, a także dekoracyjnych wyrobów snycerskich i fragmentów tkanin ubraniowych, ze zbiorów własnych i Muzeum Okręgowego w Ostrołęce; „Bursztyn z dorzecza Narwi Środkowej" — wystawa prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu.

Park Etnograficzny Północno-wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00—16.00. **Wystawy:** 1) Wnętrza chat, kuźni, olejarni z wyposażeniem, izba tkaczki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpichlerek z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodółka ze starym, drewnianym kieratem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworku z Brzózek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu". 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność".

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 8.00—16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00—19.00, **Wystawy stałe:** 1) „Dzieje rolnictwa" (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechaniacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz. **Wystawa czasowa:** „Ludzie i zwierzęta" — pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci.

Galeria Jednej Fotografii, ul. Mariana Buczka 17 (witryna kwiaciarni „Mimoza"): Bolesław Deptuła — „Wódczane życie".

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00: wystawa malarstwa i grafiki z Młodzieżowego Domu Kultury „Muranów" w Warszawie.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): malarstwo Henryka Osickiego.

W razie potrzeby

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Giełczyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.
999 — Pogotowie Ratunkowe.
998 — Straż Pożarna.
Pogotowie Chirurgiczne, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1. Czynne całą dobę

Z dniem 1 stycznia 1981 r. powołano samodzielne przedsiębiorstwo handlowe o nazwie:

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży

Siedziba dyrekcji: ul. Krótka 3, tel. 50-83.

K 5310-1

OGŁOSZENIA DROBNE

Biuro Matrymonialne „Piast" 84-300 Lębork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi.

Łp 2398-00

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury" Olsztyn 2, skrytka 336.

Łk 4922-0

Rozwiązania zagadek ze str. 14.

Figlarne zagadki

1. Lipiec; 2. Sześć; 3. Jeden, reszta uciekła; 4. Mucha na suficie; 5. Ani jeden, trzeba je włożyć; 6. Jeden — w nazwie; 7. Mróz; 8. Kiedy zamarznie.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Kontaktów" w polemikach pt. „Kilka pytań o praworządność" opublikowaliśmy fragmenty listu czytelnika, który informował, że w budowie willi-bliźniaka w Łomży, (podczas której popełniono nadużycia) partycypował Mieczysław Klonowski, ówczesny komendant Milicji Obywatelskiej. W rzeczywistości wspomniany komendant MO willi w Łomży nie budował, a niezgodna z prawdą informacja powstała wskutek identyczności jego imienia i nazwiska ze współwłaścicielem wybudowanego budynku mieszkającym w Stawiskach. Za co przepraszamy i mjra M. Klonowskiego i naszych Czytelników.

Łomżyński tygodnik społeczny pismo PZPR **REDAGUJE ZESPÓŁ**: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Marek Rosiński — sekretarz redakcji, Lech Gizelbach, Wiesław Kołowski, Juliusz Swirredo, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński Fotoreporter — Gabor Lőrinczy Redaktor graficzny — Iwona Sielska Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel, Elżbieta Słubska, Wiesław Janicki, Henryk Klin, Andrzej Koziara, Klemens Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Tadeusz Mocarski, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Tchórzewski, Mieczysław Wodziński
KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel **ADRES REDAKCJI**: ul. Sadowa 10 18-400 Łomża Tel. 34-95; 40-22 telex + 853249 **WYDAWCA**: RSW „Prasa—Książka—Ruch" Oddział w Białymstoku Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, zam. 1979/80. Nakład 19 200 egz. A-2 PL ISSL 0208-6840 — Nr indeksu 36328 Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch" ul. Sadowa 10, tel. 34-95 i 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW Prasa—Książka—Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności

KONTAKTY

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Daje się słyszeć szum silników odrzutowych, turbośmigłowych i tłokowych marki Predom-Łucznik na włoskiej licencji Oliwietti.

DOJLICKI: Koledzy! Dziewczynki przyleciały!

Wiedźmy, jedna po drugiej, zataczając kręgi, lądują w pobliżu stołu biesiadnego. Sprzęt latający w postaci odkurzaczy super de lux dzyn dzylin hi fi ze znakiem jakości Q, nabytych drogą kupna talonowego, ustawiają w kozły. Wszystkie mają po jednym zębie, ale za to długim i ze szczerego złota. Na ich szponach lśnią brylanty.

FERGUSOŃSKA: Witajcie, chłopcy. Właśnie znalazłam trochę czasu oderwawszy się od moich traktorowych zajęć, skrzyknęłam koleżanki i oto jesteśmy.

BERLIETOWSKA: Właśnie byłam w pobliskiej Francji na finansowych konsultacjach. Przywiozłam każdemu z was po flakonie „Pisuar de Paris".

BUŻAŃSKI: Czy to coś do picia?

DOJLICKI: Milcz, prostaku!

PEGEROWSKA: A ja mam dla was po krowim ogonie w podarku. Ostatnio padło mi szczęśliwie kilkaset sztuk krowiego tałatajstwa.

WĘGIELSKA: Ode mnie macie tu woreczek kamienia węgielnego pod kolejne wasze inwestycje.

DOJLICKI: Merci bien, jak powiadają starorzymscy Słowianie. Prosimy do stołu.

(Do blaszanych kubków nalewa wonną smołówkę, podaje kartonowe tacki jednorazowego użytku).

BERLIETOWSKA: U nas, w Paryżewie, do smołówki podaje się zawsze zapojkę, merde.

NARWIAŃSKI: Przykro mi bardzo, ale zapojki brak. Urządziłem właśnie dwie fabryki wód zagazowanych. W Rutkach kazałem zbudować i wyposażyć nadzwyczaj nowoczesny zakład, odradziwszy uprzednie zbadanie, czy jest gdzieś w pobliżu woda. He, he. Fabryka stoi, a wody nie ma i winnych, oczywiście, też.

WĘGIELSKA: Z innej fabryki nie można było zapojki skombinować?

NARWIAŃSKI: Jasne, że nie. W Piątnicy, dajmy na to, woda jest, fabryka jest, ale transportu żadnego nie ma, dzięki czemu produkcja bardziej stoi niż idzie. Ha!

DOJLICKI: Co tam woda! Poczęstujcie się, panie.

Wiedźmy ochoczo rzucają się na jadło wiedząc, że jest ono zakupione z funduszy piekielnych, na lewe rachunki w dodatku. Jednakże niemal natychmiast przerywają konsumpcję.

FERGUSOŃSKA: A co to za cholera? Z czego to niby i do czego mianowicie służy?

NARWIAŃSKI: Służy dobrze, jak wasze traktory, koleżanko.

BERLIETOWSKA: Prawdę mówiąc, wolę już tę babkę piaskową niż moje autokary.

WĘGIELSKA: Nie ma się o co kłócić, pijmy zdrowie naszych panów!

Powoli robi się miło, przyjemnie i ciemno. Diabły, napiwszy się z wiedźmami, ruszają w tan. Wspólnym rytmem grają im serca i umysły, toteż orkiestra jest całkowicie zbyteczna. Od czasu do czasu wiedźmy ochoczo popiskują. Trwa upiorny bal. Nie zanosi się na rychły koniec. Robi się śmiesznie i strasznie.

WIESŁAW TOMASZEWSKI

BANKIETY NA ŁYSEJ GÓRZE

STROJE DOWOLNE JEDZENIE RÓŻNE

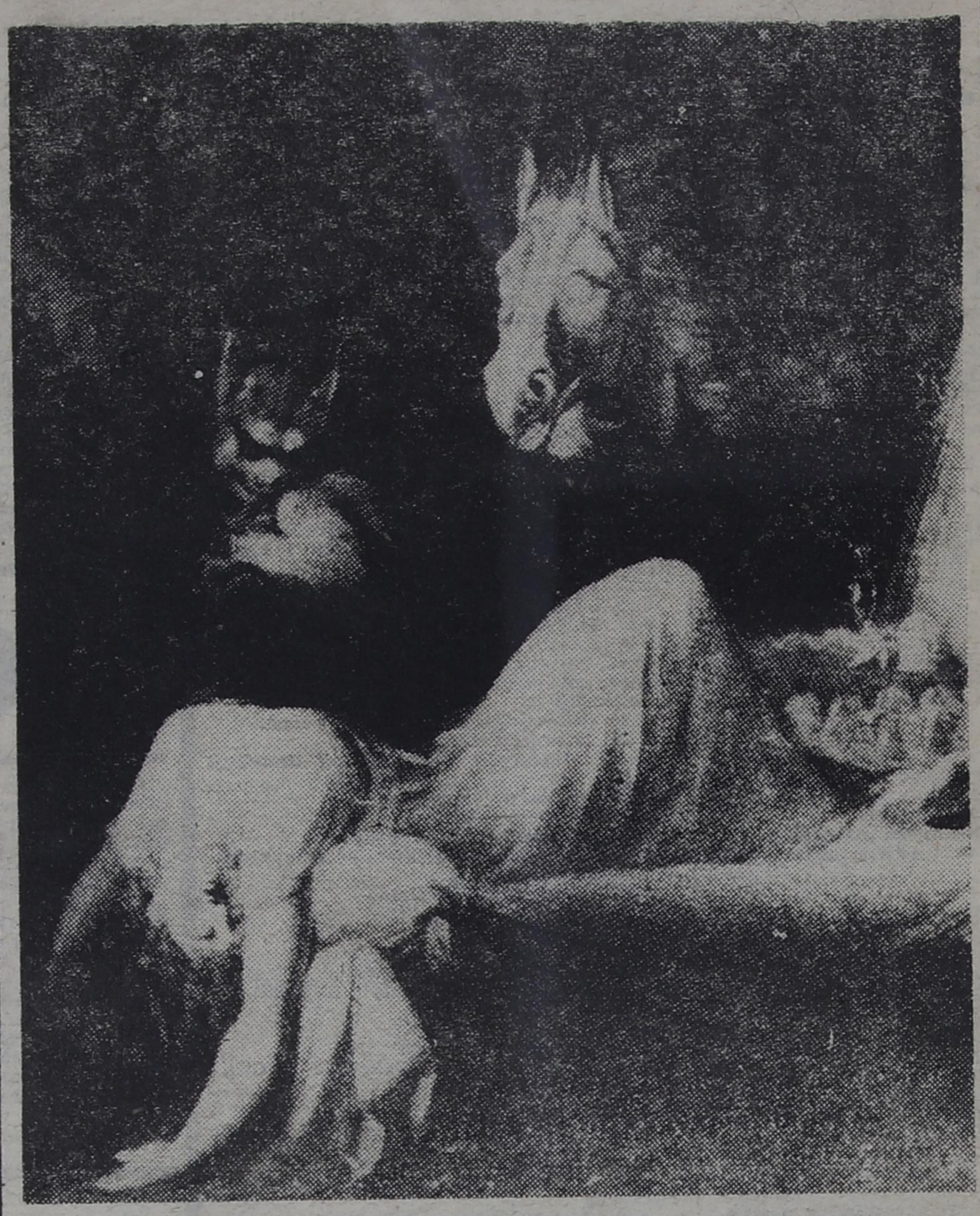
Centralną postacią każdego, porządnie zorganizowanego sabatu był zwykle diabeł w randze prezydenta. Zasiadał on na specjalnym tronie, często przybierając postać kozła, rzadziej — psa. Przybyłe na bankiet czarownice, wraz z osobami towarzyszącymi, oddawały prezydentowi hołd klękając lub zadzierając nogi do góry. Do dobrego tonu należało całowanie prezydenta w „zadnią twarz", a także składanie darów, przy czym pępek niemowlęcia był w najwyższej cenie.

Główną atrakcję bankietu stanowiła łysogórska dyskoteka. Tańczono ściśle według protokołu — czarownice-chłopki z Marcinkami i Kacperkami, szlachcianki z diabłami kontuszowymi, a elita z Belzebubem, Asmodeuszem, nierzadko z samym Lucyferem. Większość tańcujących pań była leciwymi staruchami, choć zdarzały się dobrze urodzone dziewice, jak owa podstępnie uprowadzona panienka, która — według słów kronikarza z 1721 r. — wróciła z nocnej eskapady *„wielce sturbowana i przestraszona"*.

W zabawie uczestniczyli także mężczyźni, ale głównie w roli muzykantów, przygrywających do tańca na grabiach, radle, na brodzie lub wąsach, a nawet — jak pewien chłop spod Warty — na własnym brzuchu.

Stroje na bankiecie były raczej dowolne, choć z zeznań czarownic, pociągniętych za język przez kata, wynika, że najmodniejszy był strój biały. Jedzono także różnie — wykwitnie i po chłopsku, ze srebra i glinianej miski, często zgoła diabelskie dania, a to padlinę, psie łajno, kobylą urynę itp.

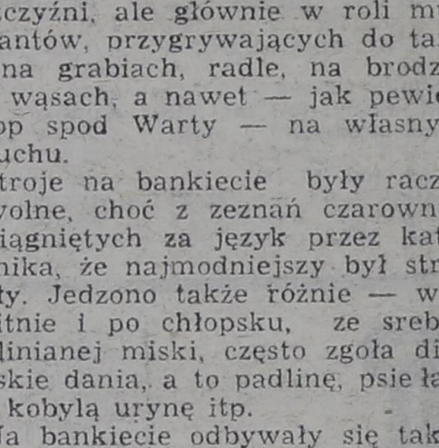
Na bankiecie odbywały się także „wesela" debiutujących czarownic z diabłami, przy czym zwykle bezczeszczono święte sakramenty. Sabat zawsze kończono z pierwszym pianiem koguta, po którym czarownice na miotłach, w karetach, na plecach diabłów, przy pomocy tajemnych maści i proszków wracały do domów.



Jest to ulubiony motyw malarza symbolisty Johanna Heinricha Füsslego, m.in. ilustratora „Raju utraconego", wyspecjalizowanego w przedstawieniach sennego koszmaru. Na piersiach śniącej przysiadł „obrzydliwy zwierzoczłek" — półkot, półmałpa, czyli Gurlitt — znany już w średniowieczu jako symbol marności i występnej rozkoszy. W rozchyleniu kotary widać ślepy łeb klaczy — znak zwierzęcej rui. Obraz nosi tytuł: „Nocna zjawa".

Zreprodukował Włodzimierz Ciesłowski

KWADRAT MAGICZNY



Dziewięć liczb należy wstawić do dziewięciu kwadratów w ten sposób, aby dodawane w kolumnach pionowych i poziomych oraz wzdłuż przekątnych dawały w sumie 33.

ŚNIJ DUSZO, CO CI SZKODZI

TYLKO NIE O CZARNYM JAJKU

W starożytności mniemano, że sny wyrażają ukryte życzenia, obawy i nadzieje. Arabowie i Egipcjanie poświęcili snom mnóstwo uczonych tomów, a cała historia pełna jest legend na temat wieszczych snów. Składa się to wszystko — łącznie z badaniami nowoczesnych psychologów — na coś w rodzaju wiedzy o snach, tkwiącej korzeniami w odległej przeszłości i operującej symbolami nieco przestarzałymi. A więc lew wyobraża siły instynktu, czarny korzeń — bogactwo przeżyć duchowych, diament — czystość. Drzewo reprezentuje życie, chleb — soki życiodajne. Symbolikę tę odnajdujemy w przypowieściach i wierzeniach ludowych. Miał rację Nitzsche mówiąc, że *„poprzez sen odnajdujemy doświadczenia naszych przodków"*.

Na odpowiedzialność czasopisma „Constellation" podajemy jeden z quasi-atawistycznych kluczy do snów.

Poważny rozdział w każdym sennniku stanowi anatomia ludzkiego ciała. Oko jest symbolem światła, czyli świadomości. Śnić oko znaczy: coś wkrótce zrozumieć — można w każdym razie mieć nadzieję. Włosy i zarost oznaczają siły pierwotne. Fryzjer strzygący i golący symbolizuje możność opanowania tych sił. Wbrew powszechnemu mniemaniu, strata zębów we śnie nie musi oznaczać śmierci, ale jest jednak zapowiedzią niemocy, utraty energii. Nogi i stopy to optymistyczna prognoza zwycięskiego marszu w przyszłość.

Pływanie oznacza wzmożoną wolę życia, potrzebę działania. Widzenie wody i pęczniejących przedmiotów ma najczęściej przyczyny fizjologiczne; spowodowane bywa np. złym trawieniem. Woda wyraża także pragnienie posiadania potomstwa.

Sen o ubraniu wiąże się z naszymi myślami o pozycji socjalnej — może zapowiadać awans. Sny o śmierci nie przepowiadają niczego groźnego. Widzenie we śnie kogoś na marach oznacza często zerwanie z nim stosunków.

Sny o zwierzętach wyobrażają nasze naturalne instynkty. Pies towarzyszący swemu panu oznacza równowagę popędów. Ugryzienie — wyrzuty sumienia. Koń, zwierzę szlachetne, wróży szczęście wyższego rzędu, ale pod warunkiem, że uprząż jest biała. Czarna uprząż mówi o śmierci. Byk to znak siły, krowa we śnie — jedź na urlop, jesteś zmęczony. Kobieta śniąca o kocie, na jawie nie postępuje zbyt racjonalnie. Myszy i szczury przypominają o ukrytych zmartwieniach. Sen o rybach obiecuje urodzaj i płodność.

Kwiaty, owoce, drzewa — to zbliżenie do natury. Jabłko symbolizuje miłość. Znaleźć albo zobaczyć jajko jest przepowiednią szczęśliwą, byleby nie było czarne. Jest to bowiem jajko zła — symbol Szatana.

